Nr. 97 Środa 31 maja (13 czerwca) 1906 roku. Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Proreźna) Nr 9, (róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Proreźna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy, raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35

O oświatę.

Walka, jaką w Izbie Państwowej toczy reprezentacya narodowa z rządem biurokratycznym, tak absorbuje uwagę naszego społeczeństwa, że zapominamy o tych miejscowych sprawach, które, choć skromne na pozór, większej są może wagi i doniosłości, niż wszystko to, co się w Petersburgu dzieje i mówi. O oświatę ludową nam chodzi i tę sprawę, która jest podstawą wszelkiej wolności, która jedna może dać trwałą gwarancyę demokratycznego bytu i którą z naszego narodowego stanowiska na pierwszym stawiać należy miejscu, powinniśmy nieustannie mieć na myśli i nigdy nie spuszczać z oka.

Obecnie stan tej sprawy jest, niestety, tak nieokreślony, tak chwiejny, jak chwiejną i zagadkową jest ogólna sytuacya państwa. Zdawało się, że, po wydaniu manifestów o swobodach i prawach obywatelskich, po wypracowaniu przez władze ministeryalne projektu o powszechnej oświacie ludowej, nikomu nie będzie za złe poczytane, że chce się do akcyi oświatowej przyczynić.

Tak przynajmniej pojęło tę sprawę społeczeństwo nasze. Zaczęło więc w niektórych miejscowościach zakładać własnym kosztem szkółki, w których uczono czytania i pisania garnącą się do nauki, biedną dziatwę polską. Działo się to jawnie, pod okiem i z zezwoleniem miejscowej administracyi.

Niedługo jednak trwała ta swoboda nauczania.

Powołując się na dotychczasowe przepisy, które, jeśli nie formalnie, to w każdym razie treścią i duchem wolnościowych manifestów zniesione zostały, administracya, która udaje głuchą i nie chce zrozumieć, że czasy jej panowania minęły, samowładnie szkółki owe pozamykała.

To samo stało się na Litwie, z tym jeszcze dodatkiem, że tam ponakładano kary administracyjne na tych, co szkółki zakładali i popierali, a nawet na rodziców, którzy dzieci swe do szkółek posyłali.

Tak się pojmuje rolę społeczeństwa w akcyi kulturalnej, tak rozumie biurokracya wolności, które podobno posiadamy!

Otóż wobec pogwałcenia praw nam przysługujących, wobec samowoli biurokratycznej należy się bronić. Musimy się domagać wyjaśnienia, czy to jest rzeczą niedozwoloną i szkodliwą pracować nad usunięciem ciemnoty, w której dusi się i mrze ta liczna rzesza naszej młodszej braci, co łaknie strawy duchowej, od której ją tak długo odsuwano. Musimy żądać, ażeby nam było wolno pracować nad dobrem naszego ludu, bo od oświaty i tylko od oświaty zależy jego dobrobyt i jego przyszłość.

Na Litwie głos protestu w tej sprawie już się podniósł. P. Bolesław Skirmunt w liście otwartym, w „Kuryerze Litewskim“ umieszczonym, wezwał posłów z Litwy, ażeby ci upomnieli się o to nowe nadużycie władzy i aby wnieśli odpowiednią interpelacyę do rządu.

I my tu, na Rusi, musimy bronić się także przed podobnemi nadużyciami władz miejscowych. Pamiętajmy, że nie tylko w Izbie dopominać się o prawa wypada, że prawa są tylko dla tych, którzy umieją ich bronić, którzy mają energię i śmiałość skarcić każdy gwałt, dojść swojej krzywdy, wywalczyć to, co przepisuje ustawa.

Więc donośmy o każdem nadużyciu, które nam uniemożebnia lub utrudnia spełnianie najświętszych naszych obowiązków obywatelskich. Wszak od tego jest polska prasa miejscowa, która stoi na straży praw i interesów naszego narodu; rzeczą jest społeczeństwa, dbałego o swe dobro, informować prasę o faktach, które zaświadczą, iż administracya, wbrew ogłoszonym manifestom i swobodom, wolność nauczania gwałci.

A wtedy zwrócimy się do posłów naszych, których jest obowiązkiem bronić spraw polskich na Rusi i którzy o naszą krzywdę w pierwszym rzędzie upomnieć się mają prawo.

Joachim Bartoszewicz.

Z nad Newy.

(Od korespondenta własnego „Dziennika Kijowskiego“).

Petersburg, 9 czerwca.

Dziś w kuluarach Izby wywieszono dwa szematy rozmieszczenia posłów w sali posiedzeń według partyi, jutro zaś, o g. 2-ej po południu, odbędzie się ogólne zebranie członków Izby, celem ostatecznego przyjęcia planu. Chodzi głównie o to, gdzie mają usiąść „bezpartyjni“, których w Izbie naliczają 75. Jest to liczba dość poważna, którą radziby się pożywić zarówno kadeci, jak i „trudowiki“.

Jeden ze szematów umieszcza bezpartyjnych na skrajnej prawicy, za „umiarkowanymi“, tymczasem „trudowiki“, nastają na to, aby bezpartyjnych posadzić pomiędzy kadetami a „partyą pracy“.

— Chcecie się panowie odgrodzić od kadetów?—zagadnąłem dziś w tej sprawie Aładjina.

— Niewątpliwie. Ale chodzi nam również o to, że bezpartyjni będą przeważnie głosowali tak, jak głosują ich sąsiedzi. Jeżeli posadzą ich na prawicy, będą głosowali z „prawymi“, gdy zaś znajdą się między nami i kadetami, część z nich będzie głosowała z nami, a część z kadetami. A pocóż mamy wzmacniać „prawych“.

Tak więc partye, które zdążyły się jako tako zorganizować w Izbie, widzą w „bezpartyjnych“ — nie bez słuszności zapewne — materyał dla wzmocnienia własnych kadrów.

Ale i wśród tych bezpartyjnych bywają ludzie, którzy mają już własne zdanie i sąd własny o innych partyach.

Przed tablicą, na której wystawiono szematy rozmieszczenia partyi, zatrzymał się chłop deputowany.

— A gdzież tu mają usiąść bezpartyjni?—zapytuje.

— Tutaj, gdzie zaznaczono miejsca zieloną farbą — wskazuję mu na planie.

— Ileż ich jest?

— 155.

— A bezpartyjnych?

— 75. To znaczy, że gdyby bezpartyjni połączyli się z kadetami, mieliby większość w Izbie. A wy z jakiej partyi?

— Ja z bezpartyjnych, ale bliżej kadetów. U nas jest wielu takich.

— A do „trudowików“ iść nie chcecie?

— Ech, ci „„trudowiki“. Przywódców nie mają dobrych. Ciągle tylko gardłują, a sensu w tem mało. Inna rzecz kadeci, to ludzie rozumni, wykształceni.

Jeśli istotnie mój przypadkowy informator jest wyrazem opinii większości „bezpartyjnych“, to kadeci, pozyskawszy ich dla siebie, staną się bezwzględnie najsilniejszą partyą w Izbie. Być może mają oni poczucie tej przyszłości, bo w ostatnich czasach zdradzają większą samodzielność wobec „partyi pracy“, która początkowo, zanim stosunki partyjne wyjaśniły się należycie, tyranizowała poprostu kadetów. Obecnie jednak, zaznaczyło się to zwłaszcza w ciągu dni ostatnich, kadeci zdobyli się na dość ostre przeciwstawienie się „trudowikom“ i odnieśli zupełne zwycięstwo.

Nie przeszedł wczoraj ani wniosek „trudowików“, co do natychmiastowego utworzenia miejscowych komisyi agrarnych, ani co do wydania prawa o zniesieniu kary śmierci i pominięciu przepisów o czynnościach prawodawczych Izby.

Obydwa wnioski przepadły; jeden z nich, dotyczący komisyi agrarnych, został nawet cofnięty przez samego wnioskodawcę Aładjina, a przy głosowaniu nad wnioskiem drugim ujawnił się zupełny brak dyscypliny u „trudowików“: głosowało ich bowiem zaledwie 30-tu, gdy nominalnie partya liczy 96 członków.

Te niefortunne występy partyi mocno poderwały jej autorytet w oczach chłopskich deputowanych, a nawet kwestyonują jej dalszą przyszłość, jako poważnego czynnika politycznego.

Wnosząc z dotychczasowego układu partyi w Izbie, kadeci długo jeszcze

Przez lat osiemdziesiąt cztery.

(Dokończenie).

Taki był według Marczyńskiego obraz kamienieckiego powiatu w roku 1822-gim. Na kilkaset nazwisk, kilka zaledwie rosyjskich — to urzędnicy, wówczas, lub wcześniej nieco, obdarowani dobrami.

Jak było w powiecie kamienieckim, tak było i w innych powiatach. Wszędzie obywatelstwo było polskie, Rosyan nie było, a jeżeli trafiali się w niewielkiej liczbie, byli to urzędnicy, świeżo kreowani obywatelami ziemskimi.

Potwierdzenie tego naszego zdania znajdujemy u Marczyńskiego przy rozbiorze poszczególnych powiatów. Nawet w powiecie bałckim, który jest najbardziej na południo-wschód wysunięty i, wchodząc w granice „dzikich pól“, prawie do rzeczypospolitej nie należał, za czasów Marczyńskiego ziemiaństwo było polskie. Rosyan było niewielu.

Ta polskość na Podolu stanowiła wynik długotrwałego procesu historycznego, którego początku szukać należałoby aż w XIV wieku.

Przez długie lata Polacy byli jedynymi kolonizatorami tych pustych prawie zupełnie prowincyi, do składu ich państwa należącemi.

Przez długie lata byli w nim czynnikami kultury, porządku, władzy państwowej, kapitału etc. etc. Oczywiście, musiało to odnieść swój skutek.

Bez praw wyjątkowych zyskali przewagę.

A jak dalece Podole potrzebowało kolonizatorów, chociażby z tego wnosić można, że, według zgodnego zaświadczenia kronikarzy, nawet w początkach wieku XVIII było prawie zupełnie niezaludnionem. Wystarczyło 27 lat panowania tureckiego, aby kraj cały opustoszał zupełnie, gdyż szlachta i część ludności cofnęła się do dalszych województw rzeczypospolitej, reszta podczas wojen i w czasie pokoju w jasyr przez Turków i Tatarów zabraną została.

Gdy więc w r. 1699 Podole powróciło pod panowanie Polski, trzeba było *de noviter* rozpoczynać kolonizatorską pracę i w wieku XVIII uskutecznionem zostało w głównej części obecne rozmieszczenie ludności polskiej na Podolu.

Drugą przyczynę polskości Podola niewątpliwie upatrywać należy w specyficznych cechach kultury polskiej, które sprawiały, że szlachta ruska i lud ruski po zetknięciu się z Polakami bez żadnego nacisku ze strony rządu polskiego, a tem mniej narodowości polskiej już w trzeciej generacyi przyjmowali obyczaje polskie, kulturę, język; a nawet zmieniali wyznanie.

Tak czy inaczej, w epoce upadku kraju i bezpośrednio po nim Podole było *par excellence* polskim.

Lud był w nim, jak i jest dzisiaj małoruski, lecz nie posiadając jeszcze świadomości i będąc w poddaństwie, niczem nie zdradzał swojego istnienia, ani swoich narodowych aspiracyi. Własność ziemska była wyłącznie w rękach Polaków.

Pierwsze zakusy rusyfikacyjne rządu rosyjskiego należy upatrywać w dystrybucyi dóbr koronnych po upadku kraju. Wiadomo, że dobra te były nadawane na pewną oznaczoną ilość lat, i, gdy termin upływał, otrzymywały nowych właścicieli.

Otóż od r. 1795 daje się zauważyć pewna stronność w rozdawnictwie dóbr koronnych i, chociaż Polacy otrzymują jeszcze takowe, większość tych dóbr dostaje się do rąk rosyjskich.

Widzieliśmy, że w wyżej umieszczonym spisie Marczyńskiego, większość dóbr starościńskich znajdowała się w rękach Rosyan: w powiecie kamienieckim —Wejssa, Borysa Kniaźnina, Korniłowa, Annenskaho i innych (razem 9 na jednego Polaka — Jana Raciborowskiego).

Oprócz tego dawne dobra koronne poczęto nadawać na własność wyłącznie osobom pochodzenia rosyjskiego.

Tak hr. Arkadyuszowi Markowowi zostały 18 sierpnia 1795 r. nadane w powiecie latyczowskim dobra, stanowiące niegdyś starostwo latyczowskie i składające się z 16 majątków (2,543 dusz męskich), a w powiecie kamienieckim dobra dawnego starostwa kamienieckiego, składające się z 12 majątków (razem 1,144 dusz męskich).

Feldmarszałek hr. Gudowicz otrzymuje w sierpniu 1796 r. w powiecie płoskirowskim dobra Hreczanna, Iwankowce, i inne (razem 7 majątków — 2177 dusz męskich).

To samo hr. Kuszalew (w powiecie lityńskim — Bahrynowce i inne, razem 18 majątków, z 3,562 dusz męskich), Irakliusz hr. Markow, hr. Witt i inni.

W r. 1831 zostały zarządzone pierwsze konfiskaty majątków polskich właścicieli. Temu losowi uległy: w powiecie kamienieckim — dobra Wacława Rzewuskiego, Emira, (4 majątki razem 1,074 dusz męskich); w powiecie płoskirowskim — księżnej Wirtemberskiej (6 majątków, razem 1841 dusz męskich); w powiecie latyczowskim: ks. Adama Czartoryskiego (42 majątki — razem 10,437 dusz męskich), ks. Wirtemberskiej (12 majątków— razem 3,902 dusz męskich) i t. d.

W roku 1837 miał miejsce spisek Konarskiego.

Ówczesna administracya rozdmuchała go do stopnia konspiracyi, niemal ruchu narodowego. Wszyscy posądzeni o jakibądź współudział ulegli najcięższym karom, majątki ich skonfiskowano.

W gubernii podolskiej temu losowi ulegli:

Ludwika Gołyńska, Joachim Leśniewicz, Michalski i inni.

W r. 1864 nastąpił nowy okres wywłaszczenia polskiej własności.

Najpierw konfiskowano majątki, najwięcej skompromitowanym:

W gub. podolskiej—Drużbackim (pow. kamieniecki), Zieleniewskim (pow. płoskirowski) i innym.

Następnie rozkazano osobom podejrzanym wyprzedać takowe w terminie dwuletnim.

Takie rozporządzenie otrzymał między innymi Henryk Jaroszyński, właściciel dóbr w powiatach winnickim, lityńskim i olgopolskim. Najniewinniej posądzony o udział w ruchu był zmuszony wszystkie te dobra (Tywrów, Miastkówka i inne, ogólnej przestrzeni około 20,000 dziesięcin) z ogromną stratą odsprzedać osobom pochodzenia rosyjskiego.

Równocześnie odbywało się wywłaszczenie majątków kościoła katolickiego, a więc klasztornych, biskupich i kościelnych.

Majątki klasztorne zostały skonfiskowane.

Nastąpiło to różnemi czasy. Największą część — w czasie zamknięcia samych klasztorów, a więc w r. 1832 i 1833.

W roku 1832 zamknięto klasztory i zabrano im majątki: w Brahiłowie—trynitarski, w Janowie i Jarmolińcach — bernardyński, w Dunajowcach i Zbrzyziu—kapucyński.

W roku 1833 zniesiono: dominikanów w Smotryczu, Szarowczu, Latyczowie, Winnicy, Barze, Tulczynie, Sokolcu, Sołobkowcach, Tywrowie; Franciszkanów — w Barze, Komargrodzie i Wońkowcach; Karmelitów w Kupinie.

W Kamieńcu zniesiono: Trynitarzy w roku 1842, Dominikanów w r. 1843, a Dominikanki w r. 1866, Kapucynów w Winnicy w r. 1878.

Majątki biskupie odebrano biskupom kamienieckim w r. 1842 i wzamian wyznaczono im pensyę, w wysokości 4480 rubli.

Majątki kościelne zabrano albo zredukowano parafiom katolickim w latach sześćdziesiątych.

Ostatnią fazę wywłaszczenia własności polskiej na Podolu rozpoczyna prawo z dnia 11 grudnia 1865 r., zabraniające osobom pochodzenia polskiego nabywania w innej, niesukcesyjnej drodze dóbr w 9 guberniach północno i południowo-zachodnich.

Prawo to, wraz z dalszemi ustawami represyjnemi, jako to: prawem tegoż roku, zwalniającem Rosyan-nabywców od płacenia podatku alienacyjnego, prawem z r. 1863, ustanawiającem stałą 5 proc. kontrybucyę od Polaków, prawem z dnia 27 grudnia 1884 r. przeciwko długoterminowym zastawnym i innemi, stworzyło cały systemat ustaw, zmierzający do jednego, z góry nakreślonego celu politycznego, wywłaszczenia ziemi polskich posiadaczów. I skutek tych ustaw był niezawodny.

Powoli, lecz stale działały one na polską własność na Rusi i z roku na rok przestrzeń polskiego stanu posiadania zmniejszać się musiała. Bo nic pomódz nie mogły, ani bierny opór przeciwko nim, ani nawet zbiorowe przeciwdziałanie.

Wskutek tych ustaw cena na ziemie spaść musiała do *minimum*, a wszelki kredyt ustał zupełnie i gdy polski właściciel, czy to wskutek przesilenia rolnego, czy nieszczęść losowych, czy wreszcie własnej lekkomyślności, zachwiał się materyalnie, nic nie było w stanie wyratować go od ruiny.

Majątek szedł na sprzedaż i nabywał go za bezcen prolegowany przez administracyę urzędnik-Rosyanin, posiadający świadectwo na prawo kupowania majątków.

Położenie nieco na lepsze uległo zmianie wówczas dopiero, gdy po założeniu Banku Włościańskiego wzmogła się u włościan dążność do nabywania ziemi obywatelskiej i gdy włościanie stali się regulatorami ceny ziemi.

Te wszystkie przyczyny nie mogły nie wpłynąć na ogromne zmniejszenie się polskiej własności w całej gub. podolskiej.

W chwili obecnej stan tej własności, a także stosunek jej do własności rosyjskiej przedstawia się w sposób następujący:

Nr	W powiecie	Jest w dziesięcinach: w rękach Polaków	Jest w dziesięcinach: w rękach Rosyan	Stosunek polskiej do rosyjskiej własności
1	Jampolskim	92.352	38.679	70 do 30
2	Płoskirowskim	70.439	31.911	68 " 32
3	Hajsyńskim	74.705	40.727	66 " 34
4	Kamienieckim	60.031	38.302	61 " 39
5	Nowo-Uszyckim	58.789	37.383	60 " 40
6	Olgopolskim	97.414	74.512	56 " 44
7	Lityńskim	58.209	54.431	55 " 49
8	Winnickim	59.398	60.226	49.9 " 50.1
9	Latyczowskim	38.481	40.146	48 " 52
10	Mohylowskim	43.546	61.589	40 " 60
11	Bracławskim	34.100	53.917	38 " 62
12	Bałckim	102.567	170.038	37 " 63

Ogółem w całej gubernii podolskiej własność polska stanowi 790,031 dz., własność rosyjska 701,850.

Ich wzajemny stosunek: 53 do 47. Zatem własność polska ma jeszcze większość.

Tu wypada zauważyć, że część wywłaszczonej polskiej własności przeszła do włościan.

W liczbie ich ogromną większość stanowią Rusini. Lecz ponieważ ustawy grudniowe nie zabroniły włościanom-Polakom nabywania ziemi, to, chociaż administracya robiła polskim nabywcom wiele trudności, zupełnie ich od parcelacyi usunąć nie mogła i dla tego z rozparcelowanej ziemi obywatelskiej część jakaś dostać się musiała włościanom-Polakom.

Jaka to część mianowicie, orzec trudno, ponieważ nigdzie odpowiednia statystyka ogłoszoną nie została. Zważywszy jednak, że parcelacya wzrosła w ostatnich czasach niepomiernie i do roku 1902 wynosiła w powiatach: jampolskim—7851 dziesięcin, płoskirowskim—4070, hajsyńskim 7556, kamienieckim—14407, nowo-uszyckim 12701, olgopolskim 3231, lityńskim — 11518, winnickim—9303, latyczowskim — 3855, mohylowskim—3863, bracławskim — 2924, bałckim—35766, czyli ogółem 117,045 dziesięcin, przypuszczać trzeba, że część tej przestrzeni; chociaż minimalna, powiększyła względnie obszar własności polskiej.

Zastanawiając się bliżej nad cyframi powyższemi, musimy przyznać, że powiększenie obszaru rosyjskiej własności na Podolu jest bardzo znaczne. Tem niemniej objaw ten istotnego znaczenia mieć nie może. Chociaż bowiem własność polska została tak bardzo skurczoną, to jednak przez to nic się nie zmieniło i kraj w ogólnych zarysach pozostał takim, jakim był przedtem.

Pomimo wywłaszczenia tak znacznego obszaru ziemi polskiej, Polacy w kolonizacyjnem i ekonomicznem życiu kraju odgrywać dużej roli nie przestają. Jak dawniej, tak i dziś, prąd kolonizacyjny na Podolu nie ustał i Polacy w znacznej ilości korzystają w charakterze dzierżawców, oficyalistów, rzemieślników etc. z tej samej ziemi, z której przedtem korzystali w charakterze właścicieli.

Pod względem kulturalnym wzmożenie się własności rosyjskiej na Podolu wielkiego znaczenia nie posiada. Rusyfikacya jest pozorną tylko i dawna kultura polska swojej siły w tym kraju nie utraciła. Przeciwnie, ukazuje się tam w tysiącznych formach i poznać ją można i w pieśni ludu, i w jego zwyczajach, i w języku, i w obrządkach. Mówiąc więc o rusyfikacyi można li tylko cytować ilość wywłaszczonej ziemi polskiej, zniesionych klasztorów i parafii katolickich, wydartych z historycznych zabytków orłów i pogoni i t. p., lecz mowy być nie może o zatarciu śladów wpływu polskiego w tym kraju.

Natomiast jest rzeczą niezawodną, że epoka represyjna hamowała naturalny rozwój społeczeństwa.

I przyszły historyk, który będzie badał jej wpływ na życie ekonomiczne, kulturalne, polityczne, niewątpliwie będzie zmuszony wypowiedzieć prawdę, wielokrotnie już powtarzaną:

Szczęśliwe narody, które nie znosiły wynarodowienia.

Dwakroć szczęśliwsze, które go nie podejmowały.

Józef Ostroróg-Sadowski.

dzierżyć będą berło niepodzielnego panowania. Jest to niewątpliwie najlepiej zorganizowana i najbardziej wyrobiona partya polityczna. Niestety, jak tego zresztą można było się spodziewać, partya, pod pokrywką demokratyzmu, zdradza coraz wyraźniej tendencye centralistyczne, przy których wszelkie oświadczenia się za autonomią Królestwa mogą okazać się zupełnie platonicznemi i nie znaleźć żadnego oddźwięku w realnej rzeczywistości.

A. S.

Przegląd polityczny.

Charakterystyka nowego gabinetu bar. Becka w Austryi.— Przyjęcie przez Niemców entuzyastyczne, przez Węgrów niechętne, przez Polaków i Czechów chłodne.— Bilans półrocznych prac parlamentu niemieckiego. — Michał Davitt.

Nowy gabinet austryacki bar. Becka przyjęty został przez Węgrów jako gabinet wojenny, który w tym celu się tylko zorganizował, aby prowadzić walkę przeciw idei samodzielności Węgier. Z tamtej strony Litawy odpowiedziano jednozgodnym chórem: chcecie walki— będziecie ją mieli.

W Austryi gabinet bar. Becka powitała z entuzyazmem jedynie prasa narodowo-niemiecka i liberalno-niemiecka. Pierwsza witała w nim po raz pierwszy dwu najzagorzalszych bojowników niemieckości w Austryi: Derschattę, ministra kolei żelaznych i Pradego, ministra dla Niemców; druga witała powrót liberalnej lewicy niemieckiej do rządów, od których tak długo prawica polsko-czesko-konterwatywno-niemiecka odsuwała Niemców liberalnych.

W gabinecie bar. Becka objął długoletni członek lewicy niemieckiej, przyjaciel Plenarów, Harbitów, Mengarów, profesor akademii Rolniczej w Wiedniu i radca dworu Marchet tekę ministerstwa oświaty, tego ministerstwa, które, rozstrzygając o szkolnictwie średniem i wyższem w Austryi, ma największy wpływ na rozwój narodowy, które słusznie możnaby nazwać ministerstwem powstrzymywania narodowej oświaty, a szerzeniem oświaty niemieckiej i austryackiej.

Słusznie przeto w-objęciu przez prof. Marcheta teki oświ ty widzą Niemcy wogóle, a Niemcy liberalni przedewszystkiem zwycięstwo. Zresztą prócz dwu tek handlu i finansów wszystkie inne ministerstwa są w ręku Niemców, bar. Bienert ma sprawy wewnętrzne, hr. Auersperg—rolnictwo, dr Klein — sprawiedliwość, gen. Schönaich — obronę krajową, Derschatta — koleje żelazne, Marchet — oświatę, — sami Niemcy. Polacy i Czesi otrzymali tylko po jednem ministerstwie i to rozdano je nie parlamentaryuszom, lecz urzędnikom; wiceprezydent Dyrekcyi skarbu, dr Witold Korytowski, otrzymał najważniejszą tekę skarbu, szef sekcyi, a przedtem długoletni sekretarz izby handlowej i przemysłowej w Pradze poseł, radykał młodoczeski Forscht otrzymał handel.

Prasa polska i czeska chłodno powitała nowy gabinet. Ani jedna, ani druga nie przyznaje, żeby to miał być gabinet parlamentarny, Polacy i Czesi nie uważają w ministrach, powołanych z pośród urzędników, swych mężów zaufania.

Polacy cenią zdolności i charakter prawy p. Korytowskiego, ale go nie uważają za reprezentanta polityki Koła polskiego w gabinecie, tak samo zachowują się Czesi wobec p. Forschta.

Jedynie ministrowie dla Galicyi i Czech, powołani z prezydyum Koła polskiego i Klubu czeskiego, hr. Dzieduszycki i dr Pacak, posiadają pełne zaufanie swych klubów i są reprezentantami narodowymi w gabinecie.

Hr. Wojciech Dzieduszycki będzie może najwybitniejszą postacią w gabinecie i jest to prawdziwy mąż stanu polski: umysłem lotnym, wiedzą bardzo gruntowną i wymową pierwszorzędną, przerastający wszystkich członków gabinetu.

Koło polskie, którego po śmierci starego regimentarza, Apolinarego Jaworskiego, był Wojciech Dzieduszycki znakomitym prezesem, z całym spokojem mogło powierzyć tę misyę zaufania hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu, ponieważ jak długo on w gabinecie będzie zasiadał, sprawa narodowa polska w Galicyi nie będzie na szwank narażoną.

O polityce nowego gabinetu zdecyduje rozstrzygnięcie dwu spraw: rewizya dualizmu i ugody z Węgrami, przeprowadzenie reformy wyborczej w Austryi. Ostatnia jest już dojrzałą i idzie już tylko o formalne przeprowadzenie jej w parlamencie. Pierwsza będzie wymagać długich i uciążliwych studyów i jeszcze uciążliwszych rokowań z Węgrami. Od załatwienia tych dwu spraw zależy nie tylko przyszłość, trwałość, lecz i honor gabinetu barona Becka.

* * *

Parlament niemiecki po półrocznej pracy od d. 28 listopada 1905 roku do dnia 28 maja b. r. został na pół roku odroczony i zbierze się dopiero dnia 13 listopada b. r. Posłowie niemieckiego parlamentu rozjechali się do swych domowych pieleszy i do codziennej zawodowej pracy.

Warto uczynić krótki bilans prac parlamentu niemieckiego. Kiedy przed pół rokiem dnia 28 list. 1905 roku, zebrał się parlament niemiecki, rewolucya rosyjska wrzała w całej pełni. Parlament niemiecki pod wpływem tych wypadków nie szukał pracy w reformach społecznych, lecz wyciskał z narodu niemieckiego nowe zasoby na cele militaryzmu.

Reforma finansów przyniosła skarbowi Rzeszy niemieckiej nowych 200 milionów marek rocznie. Nowelle ustawodawcze o pensyach osób wojskowych, tudzież o świadczeniach w naturze dla wojska w czasie pokoju i wojny, obarczyły na rzecz militaryzmu nowymi ciężarami klasy pracujące.

Ustawa o powiększeniu floty zwiększyła o 70 milionów marek roczny i tak już zbyt wielki ciężar na flotę. Wszystkie te ustawy, uchwalone przez parlament niemiecki, miały wyłącznie na celu wzmocnienie siły zbrojnej Niemiec.

Pod względem polityki handlowej zapisać należy uchwalenie nowych traktatów handlowych i cłowych Niemiec z Abisynią, Bułgaryą i Szwecyą, będących jednak bez znaczenia większego dla handlu niemieckiego. Natomiast z dwoma państwami, z którymi handel jest najrozleglejszy, z Anglią i ze Stanami Zjednoczonymi Północnej Ameryki, nie zdołano dotąd w Niemczech dojść do zgody i Niemcy nie zdobyły się na zawarcie traktatów z temi dwoma państwami, lecz, nie chcąc dojść do wojny celnej z nimi, zawierały prowizoryczne, tymczasem układy, którym parlament musiał dać swoje *placet*. Z większych reform uchwalono jedynie ustawę o dyetach poselskich i zmieniono ustawę w kilku okręgach wyborczych do parlamentu. Poza tem załatwiono tylko sprawy drobne.

Z tego bilansu prac półrocznych okazuje się, że parlament niemiecki pracował tylko dla militaryzmu pruskiego, dla społeczeństwa nie zrobił nic i prócz tego, że wpakował na barki klas pracujących 200 milionów marek nowych podatków.

* * *

W Londynie zmarł jeden z najzagorzalszych szermierzy za wolność i autonomię Irlandyi, towarzysz i przyjaciel Parnella, niegdyś szef strasznych Fenianów, poseł Michał Davitt.

Urodzony w r. 1846 w Irlandyi, pochodził z rodu tych farmerów - dzierżawców, których landlordowie angielscy w latach nieurodzaju i głodu całymi tłumami z ziemi i z folwarków wypędzali. Młody Davitt z rodzicami wygnany ze swego zagona ziemi, powędrował do Anglii, gdzie rozpoczął pracę, jako robotnik tkacki w Lancashire, gdzie przy maszynie stracił prawe ramię. To go nie złamało. Wrócił do Irlandyi i piórem i słowem nawoływał współrodaków do oporu Anglikom. Zorganizował tajne stowarzyszenie Fenianów, które ogniem niszczyły Anglików, ciemiężców Irlandyi.

Uwikłany w r. 1870 w procesie Fenianów, Michał Davitt skazany został za udział w tajnych stowarzyszeniach na 15 lat więzienia. Warunkowo wypuszczony w r. 1877 (jako *tickat-of-leave-man*, t. j. pod warunkiem, że będzie się odtąd spokojnie zachowywał). Davitt udał się do Ameryki i tam w Stanach Zjednoczonych organizował Irlandczyków do dalszej walki z Anglikami. Tam, wraz z Henry George'em, brał żywy udział w agitacyi za uspołecznieniem ziemi i przeniósł tę naukę do Irlandyi, gdzie ją już znano oddawna, gdyż przed H. George'm głosił ją w Irlandyi Fintau Labor.

Znalazłszy tak dla swej agitacyi grunt przygotowany, Davitt założył w Irlandyi słynną „Land-Leagne“ (ligę ziemi).

Liga irlandzka wywołała postrach u Anglików. Pod wpływem jego agitacyi i przerażony postępem Land-ligi, premier angielski, Gladstone, przedłożył parlamentowi bill o reformach w Irlandyi.

Davitt wszedł do parlamentu angielskiego dopiero w r. 1895, lecz nie zasiadał w nim długo, gdyż po wybuchu wojny z Burami Davitt złożył swój mandat poselski, jako protest przeciw sympatyzującemu z wojną parlamentowi, zwanemu podówczas „Jingo-parliannent“. Davitt udał się do Afryki, gdzie usiłował podburzać przeciw panowaniu angielskiemu — lecz plan jego nie powiódł się. Był wielkim patryotą irlandzkim — zaciętym wrogiem Anglii.

Schodzi z nim do grobu jeden z największych agitatorów irlandzkich.

W.

List Bolesława Skirmunta do posłów polskich.

P. Bolesław Skirmunt wnosi do posłów polskich za pośrednictwem „Kuryera Litewskiego“, następującą interpelacyę w sprawie oświaty ludowej:

„Gdy z wyżyn Tronu ogłoszone zostały manifesty, nadające wszystkim prawa i swobody obywatelskie, ludzie dobrej woli w wielu miejscowościach gubernii naszych pootwierali szkółki ludowe.

„Rozumna oświata ludu, na zdrowym gruncie oparta, jest jedyną z tych palących kwestyi, które wymagają jak najrychlejszego załatwienia. Każdy niemal narzeka na ciemnotę ludu naszego, każdy widzi, iż niejeden smutny i niebezpieczny objaw w życiu naszego ludu, jest prostym skutkiem ciemnoty tego ludu, cóż więc dziwnego, iż każdy, komu dobro kraju leży na sercu, wnet po ogłoszonych swobodach, jął się— wedle możności—zakładać szkółki ludowe.

„Tymczasem, jak zawsze u nas, wszelkie chęci dobre sparaliżowane zostały przez administracyę. Zamiast poparcia i wdzięczności za tak pożyteczną dla ludu pracę, zaczęły się protokóły, spisywane przez policyę i zamykanie „potajemnych“ szkółek.

„Wystarczyłaby może ta—gorliwość... Tymczasem—nie! Obecnie posypały się w gub. grodzieńskiej kary administracyjne, nie tylko na tych, co szkółki otwierali i szkółkom poparcia udzielali, ale nawet na rodziców, którzy dzieci do szkółek posyłali! W przededniu niemal prawa o powszechnem nauczaniu, w chwili gdy władze wyższe ku temu się skłaniają, karać grzywną lub więzieniem nawet rodziców, którzy pragną, aby ich dzieci umiały czytać i pisać, to *summum* samowoli władz i objaw zbytniej gorliwości biurokratycznej, równającej się wprost nadużyciu władzy i bezprawiu. Administracya dowodzi, że to są „potajemne“ szkółki i że—na mocy ogłoszonych dawniej przepisów czasowych—szkółki takie są zabraniane. Ależ te przepisy zostały skasowane decyzyą komitetu ministrów, a w dodatku, to nie były wcale szkółki „potajemne“, uczono w nich jawnie i otwarcie!

„Ponieważ posypały się kary w gub. grodzieńskiej, trzeba się lada dzień spodziewać tego samego w gub. wileńskiej i w innych guberniach. Należę sam do tych, którzy pootwierali szkółki u siebie. Sto dzieci się uczyło, szkółka działała doskonale, o dniu otwarcia było ogłoszono publicznie, w pierwszym dniu zaczęliśmy od poświęcenia szkółki, tymczasem i moja „potajemna“ szkółka narażona została najprzód na protokół policyjny, a potem na zamknięcie. Telegrafowałem w obszernej depeszy do ministra oświaty hr. Tołstoja o całej tej sprawie, potem napisałem oficyalne podanie o tem; nie otrzymałem dotąd żadnej—ani na jedno, ani na drugie odpowiedzi.

„Gdy posypały się kary na nas za tak dobrą sprawę, i na rodziców dzieci, postanowiłem zwrócić się z prośbą do posłów naszych, aby zechcieli nas bronić przed tym nowym wybrykiem niesprawiedliwości administracyi kraju naszego i wnieśli interpelacyę w kwestyi tych szkółek i o nadużyciu władzy, jeśli uznają tę formę za odpowiednią“.

We frakcyi parlamentarnej „Związku autonomistów“.

O ostatniem posiedzeniu frakcyi parlamentarnej „Związku autonomistów“ podaje „Gazeta Polska“ następujące informacye:

Dyskusya toczyła się na temat reformy agrarnej.

Zabierało między innemi głos kilku posłów polskich.

Poseł Czyżewski, wskazując na to, że przy rozważaniu wszystkich spraw w Izbie, frakcya parlamentarna „Związku autonomicznego“ winna stać na stanowisku zasad autonomicznych, wypowiedział swoje poglądy o projekcie reform agrarnych. Projekt ten, według zdania p. Czyżewskiego, powinien się składać z niewielkiej liczby paragrafów i rozstrzygnąć tylko dwie kwestye w wytycznych jej punktach. Punkt pierwszy polega na obdzieleniu ziemią, w stosunku do ilości gruntów, mogących być wywłaszczonemi, ludności małorolnej i bezrolnej, zajmującej się wyłącznie rolnictwem. Punkt drugi jest natury czysto finansowej. Organ centralny ustali zasady ogólne, reszta zaś, t. j. wyjaśnienie kwestyi porządku władania ziemią, ilości ziemi, nie podlegającej wywłaszczeniu i t. p. powinna być decydowana na miejscu. Strona finansowa kwestyi agrarnej nie może — zdaniem mówcy — wywołać zbytnich trudności, o ile tylko organ centralny nie będzie się do tego mieszał.

Poseł Grabski oświadczył, że obdzielenie w Królestwie Polskiem ziemią ludności małorolnej i bezrolnej doprowadzi do wyników wprost niemożliwych, ponieważ nie starczy ziemi na nadziały, wobec czego niepodobna stosować w danym wypadku jednej ogólnej zasady, mogącej być dobrą dla jednej miejscowości, szkodliwą zaś dla innej. W konkluzyi mówca wypowiedział się w tym duchu, że celem prawa agrarnego powinno być wywłaszczenie przymusowe i obdzielenie ziemią ludności małorolnej i bezrolnej według sprawiedliwej klasyfikacyi.

Poseł Parczewski wypowiedział się przeciw ogólno-państwowemu zapasowi ziemi, oraz przeciw rozstrzygnięciu kwestyi na drodze oddania ziemi w dzierżawę. Biskup Roop obstawał za wywłaszczeniem i za utworzeniem wzajemnego kredytu, mogącego podtrzymać ludność bezrolną.

W sprawie tej przemawiali jeszcze posłowie: Święcicki, hr. Drucki-Lubecki, Grabski, Tenison, Massonius, Gellat, Swieczyn, Szrag, Szczepkin, Kolubiakin, Kotlarewski i Harusewicz. Niektórzy z mówców, jak np. Gellat, uważali, że kwestyi agrarnej należy nietylko nie poruszać w „Związku autonomistów“, lecz nie zabierać w jego imieniu głosu w Izbie. Izba bowiem może się w tem dopatrzeć celów osobistych „Związku“, na czem może silnie ucierpieć, lub zgoła przepaść idea autonomii. Z poglądem takim nie zgodziła się znaczna większość mówców, wychodzących ze słusznego założenia, że właśnie kwestya agrarna może stanowić wyborny grunt do ściślejszego zjednoczenia się autonomistów i służyć za probierz rozwiązania kwestyi autonomii.

Po ożywionej wymianie zdań, zebranie uchwaliło: zalecić prezydyum opracować w kwestyi agrarnej te zasadnicze postulaty, na które zgadzają się członkowie frakcyi parlamentarnej „Związku autonomicznego“. Wogóle zaś olbrzymia większość zgromadzonych wypowiedziała się za możliwością przyjęcia zasady własności prywatnej i zasady ogólno - państwowego funduszu rolnego z tem jedynie zastrzeżeniem, że organizacye autonomiczne będą miały prawo rozporządzania się tym funduszem.

Główna zasada, na którą się zgadzają i już się zgodzili wszyscy członkowie frakcyi parlamentarnej, jest ta, że organ centralny reprezentacyi narodowej może ustalić tylko ogólne podstawy rozwiązan a kwestyi agrarnej, wszystkie jednak szczegóły tego rozwiązania powinny być pozostawione miejscowym organom samorządnym.

Kwestya agrana w Rosyi.

Rozmowa z p. Pantielejewem, współpracownika Głosu Narodu.

Korzystając z bytności pana Pantielejewa w Krakowie, zwróciliśmy się do niego z zapytaniem co do niektórych kwestyi, dotyczących obecnej sytuacyi w Rosyi.

Co do sprawy agrarnej, pan Pantielejew zwrócił uwagę, że hasło nacyonalizacyi ziemi wymaga długiego czasu dla urzeczywistnienia, ale rzecz nie jest dojrzała, a nawet co do sposobu przeprowadzenia tej reformy istnieją znaczne różnice. W każdym jednak razie, już teraz Izba musi uchwalić oddanie włościanom tej ziemi, którą dzierżawią od większych właścicieli; dotyczy to prawie wyłącznie gubernii środkowych, gdzie włościanie przy uwłaszczeniu otrzymali bardzo mało ziemi, i gdzie głód jest zjawiskiem chronicznem. Zresztą tam, więksi właściciele prawie zupełnie sami nie gospodarują, a gdyby państwo wykupiło ich posiadłości, byliby z tego z pewnością zadowoleni. Co do gruntów cerkiewnych, dworskich (apanażowych) i skarbowych—te muszą przejść na własność państwa dla oddania ich włościanom. Pod tym względem wszyscy posłowie są zgodni, niema jednak ostatecznego programu co do tego, czy wywłaszczone obszary mają pozostać własnością państwa, lub gminy. Spełnienie tego planu wymagać będzie długiego szeregu lat i olbrzymich funduszów, których Rosya obecnie nie posiada. Uwłaszczenie ma objąć jedynie grunta, przewyższające pewną normę, która będzie ustanowiona dla każdej części państwa osobno, a gospodarstwa wzorowe mają także nadal pozostać w rękach prywatnych właścicieli.

To są najogólniejsze zarysy programu agrarnego, który partya konstytucyjno-demokratyczna musiała postawić, najpierw dlatego, ponieważ kwestya agrarna jest najpilniejszą, a powtóre ponieważ tylko obietnicą nowego rozdziału ziemi można poskromić niebezpieczną niecierpliwość włościan rosyjskich. Ale i wśród kadetów istnieje świadomość, że ta sprawa nie da się załatwić według jednego szablonu, i że przy jej decydowaniu muszą być uwzględnione właściwości rozmaitych prowincyi.

Na zapytanie, jak się dalej ułoży stosunek Izby do rządu, odpowiedział pan Pantielejew, że tego w Petersburgu nikt nie wie, bo sytuacya zmienia się codziennie. Ogólne jednak panuje mniemanie, że zwycięstwo reakcyi jest niemożliwem.

Listy warszawskie.

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego“).

Z rozmaitych stron kraju zaczynają napływać wieści, że ruch „maryawicki“, do niedawna rozlewający się na coraz szerszych przestrzeniach, słabnie teraz z szybkością, dla wszystkich oczywistą. Najwyraźniej zwrot ten zaznaczył się w dużych miastach: w Łodzi, w ciągu kilku dni, liczba sekciarzy zmniejszyła się do połowy, w Warszawie poukrywali się nawet ci nieliczni wyznawcy wiary w „mateczkę“, których zbałamucić zdołali wędrowni agitatorzy. Zdaje się już teraz nie ulegać wątpliwości, że zupełne zniknięcie tej sekty jest już tylko kwestyą czasu.

Punktem zwrotnym w dziejach naszego „maryawityzmu“ stał się rozgłośny proces „mateczki“ Kozłowskiej, wytoczony redaktorowi „Niedzieli“, p. K. Nawrockiemu, za rzekomą potwarz w druku.

Na sądzie wyszły na jaw rzeczy wprost zdumiewające. Okazało się, że głośny „zakład“ Kozłowskiej w Płocku jest poprostu domem rozpusty, zamaskowanym jednak tak doskonale, że mylił najbystrzejsze oczy.

Ogłoszone w pismach sprawozdania zadały poważny cios ruchowi, dobiły go zaś sensacyjne rewelacye o przygodach jednej z „wychowanek“ Kozłowskiej, ogłoszone w parę dni potem w dziennikach łódzkich. Teraz wiernymi „maryawitami“ są już tylko zupełnie ciemni chłopi w kilku parafiach.

Innego rodzaju sensacyę obudziła w ostatnich dniach sprawa sądowa, wytoczona przez pomocnika komisarza policyi, Iwanowa, przeciwko byłemu redaktorowi „Gońca“, p. B. Koskowskiemu. Przedstawiciel policyi warszawskiej uczuł się dotknięty wzmianką o pobiciu z jego rozporządzenia jakiegoś aresztowanego ślusarza, i, chociaż wiadomo powszechnie, że bicie i nawet katowanie uwięzionych w cyrkułach należy do rzeczy zwykłych, p. Iwanow — sprawę wygrał. Sąd skazał p. Koskowskiego na 4 miesiące wieży. Wyrok ten wywołał tem większą sensacyę, że, jak dowiódł oskarżony, w chwili, kiedy inkryminowana notatka ukazała się w druku, nie był on już nietylko redaktorem, ale nawet współpracownikiem „Gońca“ i podpisywał go tylko ze względów formalnych. Skazany apeluje, naturalnie, do wyższych instancyi, policya jednak tymczasem tryumfuje.

Tydzień ubiegły obfitował u nas w rozmaite „komunikaty“ socyalistyczne. Wypierają się w nich ci panowie teroru ekonomicznego i zabójstw na tem tle.

W odpowiedzi na to pisma warszawskie przytoczyły z dziejów ostatnich miesięcy cały szereg morderstw i zamachów, dokonanych właśnie na tle teroru ekonomicznego. Niewiadomo wogóle, dla kogo wydane zostały te „komunikaty“ i kogo miały na celu oszukać.

Jednocześnie bowiem z bardzo poprawnymi elaboratami literackimi wszystkie nasze partye socyalistyczne nie ustają ani na chwilę w swej nawskroś barbarzyńskiej, wyzutej ze wszelkich pierwiastków etyki robocie wśród klas małowyrobionych i małowykształconych.

Przed paru tygodniami zainaugurowali np. socyaliści w tak wielkich ogniskach przemysłowych, jak Łódź i Pabianice, wyrzucanie z fabryk robotników - narodowców za to tylko, że są— narodowcami.

Nieproszonych „uszczęśliwiaczy ludzkości“ nie mogły przekonać żadne argumenty. Dopiero zastosowanie tego samego środka przez narodowców w tych fabrykach, gdzie socyaliści są w mniejszości zmusiło ich do zaniechania podobnych eksperymentów.

Przed trzema dniami w jednej z fabryk w Pabianicach komitety wszystkich partyi robotniczych narodowych i socyalistycznych, ogłosiły zbiorową odezwę, nawołującą do spokoju i wzajemnej tolerancyi.

Objaw to niezawodnie bardzo sympatyczny, mało kto jednak łudzi się tutaj, aby można mu było przypisywać większe znaczenie. Rezultaty ustawicznego „rewolucyonizowania“ tłumów na gruncie zarówno politycznym, jak i ekonomicznym, uwidoczniają się w stałem podniecaniu namiętności: robotnicy nie są już nigdzie w stanie choćby przez kilka miesięcy wytrwać w spokoju, I w tej chwili mamy strajk w kilku fachach.

Przebąkują zaś coraz głośniej, że w lipcu zaczną się znowu na wielką skalę strajki polityczne, kto wie nawet, czy nie strajk powszechny.

Tych rzeczy naturalnie przewidywać niepodobna.

Socyalna demokracya posiada zbyt małe siły, aby mogła kusić się o poważniejszą demonstracyę powszechną, w razie jednak gdyby posłowie z Petersburga mieli wrócić z zupełnie pustemi rękoma, znalazłyby się zaraz całe tłumy „neutralnych“, „bezpartyjnych“ i t. p., którzy chętnie poddaliby się znowu na czas pewien pod dowództwo rewolucyjne.

Zwłaszcza w razie ostrego konfliktu Izby z rządem lub rozwiązania Izby moglibyśmy znowu widzieć rzeczy bardzo poważne. To być może i dobrze jest o tem zawsze pamiętać.

E. M.

Izba Państwowa.

Interpelacye Koła polskiego. Przytaczamy poniżej tekst wniosku Koła polskiego w sprawie zainterpelowania ministrów o bezprawnem usunięciu dwustu nauczycieli szkół ludowych.

Panu Prezesowi Izby Państwowej.

Wniosek nagły.

Poseł do Izby Państwowej z gubernii warszawskiej ks. Jan Gralewski otrzymał następujący, załączony przy niniejszem, telegram z Warszawy:

„Około 200 nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w Królestwie Polskiem, bezprawnie usunięci ze swych stanowisk przez miejscowe władze administracyjne i szkolne za wprowadzenie wykładów w języku polskim, proszą przedstawicieli Królestwa wnieść sprawę do Izby Państwowej i żądać natychmiastowego powrócenia usuniętych nauczycieli na dawne stanowiska.

Mamy nadzieję, że otrzymamy odpowiedź.

Mokotów (pod Warszawą)“.

Następuje 19 podpisów nauczycieli i nauczycielek.

Telegram ten wysłany z Warszawy d. 13 b. m. pod adresem: „Petersburg— Izba Państwowa. Posłowi księdzu Gralewskiemu“.

W gmachu Izby nie został doręczony adresatowi, a był wydany mu dopiero d. 21 maja na głównej stacyi telegraficznej, po zgłoszeniu przez adresata żądania o wydanie telegramu.

O wysłaniu telegramu adresat dowiedział się z prasy warszawskiej.

Wobec tego i zważywszy, że 200 osób uczciwych pracowników na niwie oświaty narodowej, pozbawionych zostało kawałka chleba za to, iż służyli tej samej sprawie, która obecnie, sądząc z ostatnich poczynań ministerstwa oświaty, została uznaną przez nie za pożyteczną i zgodną z prawem, mamy zaszczyt prosić Pana o zaproponowanie Izbie zainterpelowania pp. ministrów spraw wewnętrznych i oświaty:

„Czy znane są im przytoczone fakty i co oni mają zamiar przedsięwziąć celem przywrócenia na stanowiska nauczycieli i nauczycielek ludowych, uwolnionych z powodów powyżej wyłuszczonych przez władze miejscowe Królestwa Polskiego, ministerstwom podległe“.

St.-Petersburg — dnia 26 maja 1906 roku.

Następuje 31 podpisów.

— W sprawie głodzenia się więźniów politycznych w Sandomierzu przemawiał poseł radomski Świeżyński. Uzasadniając interpelacyę, poseł wskazał na to, iż na wszystkich tych więźniach ciąży li tylko zarzut nieprawomyślności.

Poseł radomski, Jan Wigura, uzasadniając interpelacyę z powodu więźniów politycznych, trzymanych w iłżyckiem więzieniu powiatowem, powiedział: „w przedłożonym Izbie wniosku wiele, wiele niedopowiedziano o gwałtach i męczarniach, którym poddawaną jest wielomilionowa ludność Królestwa Polskiego.

W interpelacyi do ministra nie można odtworzyć obrazu, pełnego krwawych okropności, które dokonywa administracya w Królestwie Polskiem.

Otrzymujemy codziennie telegramy i listy ze wszystkich gubernii kraju naszego z wiadomościami o dzikich nadużyciach, o nahajkach, knutach i innych łajdactwach administracyi miejscowej.

W oświadczeniu mojem myśmy wskazali kilka faktów nietyle jaskrawych, ile typowych.

Nie będzie to frazesem, wypowiedzianym dla efektu, jeżeli powiem, że całe Królestwo Polskie zamienione zostało w więzienie, w którem rząd stara się zdławić wszelkie dążenia wyższe, zgubić wszystkich ludzi lepszych. Morderstwa i gwałty — oto wytyczne punkty programu, który przeprowadza w naszej ojczyźnie sławetny rząd obecny.

My, posłowie z Królestwa Polskiego, podtrzymywaliśmy wszystkie głosy, wyrażające oburzenie i protest.

W interpelacyach do ministrów słychać było jęki i krzyki, ból i oburzenie całego państwa. Myśmy nie pozostawali na nie obojętni, bo myśmy w tych jękach i bólach odnajdywali coś bardzo blizkiego, dobrze znanego w naszej Ojczyźnie.

Oto dlaczego myśmy zawsze tak gorąco podtrzymywali wszystkie interpelacye.

Dziś po raz pierwszy mówimy o naszych cierpieniach.

Dla nas pozostaje jedyny środek prawny przeciwdziałania wszystkim bezprawiom, jakie dzieją się w naszym kraju, mianowicie interpelacye, skierowane wprost do ministra.

My uświadamiamy sobie dobrze, iż czas jest drogi dla Izby, lecz my nie możemy nie mieć nadziei, że wy, panowie, nie odwrócicie się od naszych bólów i cierpień, lecz, podtrzymując nas tak zgodnie i z takim zapałem, z jakim myśmy podtrzymywali was.

Proszę o natychmiastowe przesłanie interpelacyi ministrowi.“

Jak już donosiliśmy, interpelacya jednogłośnie uznaną została przez Izbę za nagłą.

Poszukiwanie pożyczki. Pet. Ag. Tel. rozesłała zaprzeczenie podanej przez „XX Wiek“ wiadomości, jakoby hr. Witte i b. minister Durnowo robili starania o zaciągnięcia nowej pożyczki zagranicznej.

W Nrze 59 „XX Wiek“ pisze: „Kategorycznie potwierdzamy podaną przez nas wiadomość. Sprostowania Agencyi Petersburskiej nie są zgodne z rzeczywistością.

— Do „Rusk. Słowa“ telegrafują z Paryża, że hr. Witte chce zaciągnąć olbrzymią pożyczkę celem stworzenia funduszu agrarnego i likwidacyi czasowych zobowiązań.

Pośredniczy były minister Rouvier. Hr. Witte ma nadzieję uzyskać pożyczkę, płacąc ogromny procent lichwiarski.

Pogłoski o dymisyi gabinetu. „Sowremiennik“ donosi, iż losy obecnego gabinetu ministeryalnego ważą się w Peterhofie. W zasadzie konieczność usunięcia gabinetu Goremykina i zastąpienia go ministerstwem, powołanem z większości parlamentarnej, została uznaną. Partya dworska energicznie agituje przeciw usunięciu gabinetu Goremykina.

— Giełda petersburska otrzymała telegram z Paryża, iż pod wpływem pogłosek o zmianie gabinetu ministrów, rosyjskie papiery wartościowe znacznie poszły w górę.

W sprawie naszego szkolnictwa.

Gdy dożyliśmy tutaj, na kresach, takiej szczęśliwej a pokrzepiającej ducha polskiego chwili, że możemy na szpaltach polskiego dziennika mówić o polskiej szkole nie jako o abstrakcyi, lecz jako o sprawie, do rozwiązania której skupić nam trzeba siły i środki—niech i mnie wolno będzie wypowiedzieć myśl moją, powziętą pod wpływem artykułu p. E. W.

Potrzeby szkolnictwa polskiego na Podolu, Wołyniu i Ukrainie przedstawiają charakter zgoła różny od potrzeb oświaty narodowej w Królestwie i Galicyi. Tam, jeśli mowa o szkole elementarnej, chodzi o oświecenie i uświadomienie mas ludowych; tutaj mas tych niema, zdawaćby się więc mogło, że i oświata ludu ciaśniejszym korytem płynąć będzie musiała, ograniczając się w swem działaniu do większych tylko zbiorowisk ludności polskiej.

Tak jednak nie jest, bowiem do dwóch wyżej wzmiankowanych celów: oświaty i uświadomienia przybywa tutaj cel trzeci—zachowanie narodowości a cel ten, w wielu wypadkach wysuwa się na plan pierwszy, wymagając też zmian w sposobie działania. Tego względu pomijać nie możemy, kreśląc program szkolnictwa polskiego na kresach.

Narodowość nasza, rozrzucona po całym Kraju Poł.-Zachodnim, nie zawsze stanowi znaczną część ludności miejscowej; często, szczególniej, gdy bierzemy pod uwagę lud wiejski, są to kolonie i kolonijki wśród ludu rusińskiego. Polskie te rodziny włościańskie, zwane w niektórych okolicach „krakusami“, przechowują sumiennie swą odrębność religijną i nieco słabiej narodową, a to samo powiedzieć się da o szlachcie zagrodowej, która jednak stanowi zwykle większe skupienie, a więc posiada większą odporność.

Może na żadnem innem polu prawo mniejszości nie nabiera takiego znaczenia, jak na polu oświaty narodowej. Im mniejsze skupienie, tem pilniejszej potrzebuje pomocy, trwalszej podpory.

Zapewne, że gdy pora przyjdzie zakładania polskich szkół początkowych— najpierw posiądą je większe miasta, jako mające za sobą uświadomione pod tym względem potrzeby i środki gotowe, jednak i ci, co z rodzinnych stron wynieśli tylko biedę i słabe uświadomienie, nie powinniby zostać bez ratunku i oświaty. Niech i do ich odosobnionych chat zajrzy światło polskiej myśli, niech umocni w ich duszach to, co tam tli jeszcze, lecz łatwo zagasnąć może.

Z dniem gdy uzyskamy prawo zakładania polskich szkół elementarnych, inicyatywa prywatna objąć może siecią usiłowań kraj cały, pamiętając i o tych miejscowościach, gdzie nieraz kilka lub

nawet parę rodzin polskich żyje, a dzieci tych rodzin po polsku już mówią bardzo źle. Naturalnie, że nie można zakładać szkoły tam, gdzie jest do nauki dzieci kilkoro lub nawet kilkanaścioro; dlatego sądzę, że, obok zwykłych szkół, wymagających względnie znacznego nakładu, bo osobnego budynku i specyalnego nauczyciela, mógłby powstać szereg filii szkolnych. Taka filia nie potrzebowałaby osobnego budynku, wystarczałaby jedna izba, o którą zawsze łatwiej; naukę prowadzićby mogła osoba nie wyłącznie oddana nauczaniu. Zapewne, że taka osoba nie dorówna wyspecyalizowanemu pedagogowi, lecz z powodzeniem spełnić może swe skromne zadanie.

W innych miejscowościach odpowiedniejszymi byliby może wędrowni nauczyciele, którzy zamieszkawszy w domu prywatnym, wyuczyliby za niewielką opłatą miejscową dziatwę czytać i pisać po polsku.

Działalność taka, o ileby wychodziła ze środowiska zorganizowanego do pracy nad oświatą ludu polskiego na kresach, daćby mogła bardzo dodatnie rezultaty, nie hamując wykonania swych zadań wielkimi nakładami pieniężnemi.

Rzucam myśi moją z głębokiem przekonaniem o potrzebie ratowania na zagładę skazanych placówek, być może, iż środki, przeze mnie proponowane, nie okazałaby się praktyczne, może znalazłyby się inne, wszak wiele dróg prowadzić może do jednego celu; mnie chodzi tylko o wykazanie potrzeby innej jeszcze akcyi, prócz zakładania szkół elementarnych.

Lubicz.

Sprawy polskie.

—o—

(Anarchia. — Wyroki śmierci).

Wewnętrzny stan Królestwa Polskiego jest poprostu straszny. Bandytyzm stał się rzeczą powszednią, nikt nie jest pewny swego życia i mienia, i nie bacząc na stan wojenny, a więc, zdawaćby się mogło na wzmożoną baczność władz odnośnych, znaczna większość zbrodniarzy uchodzi słusznej kary, a o środkach zapobiegawczych mowy nawet niema.

Stan wojenny stał się zwykłą dekoracyą i nie tylko nie wpływa na zmniejszenie się anarchii, lecz przeciwnie, on ją wzmaga, albowiem krępuje samo zachowawcze ruchy społeczeństwa, nakłada pęta na poszczególnych obywateli, nie pozwala ludności wyszukać i należycie zużytkować własnych sił, i własnych ochronnych i leczniczych środków.

Znakomitym pomocnikiem tych wyjątkowo tragicznych czynników są nasze partye skrajne, które dotąd jeszcze działają na oślep i powiększają zamęt, nie chcąc zrozumieć, że cały kraj stoi na progu zguby, na progu ostatecznej nędzy materyalnej i zbydlęcenia moralnego. Krokami przewódców kieruje, jak dotąd, nie miłość kraju, nawet nie miłość dla sfer roboczych, lecz kierują nimi, oprócz osobistych ambicyi, suche, teoretyczne, niemające nic wspólnego z życiem, wyliczenia, oraz puste i szkodliwe frazesy.

Sobotni pogrom sklepów monopolowych w Warszawie najzagorzalszym głowom powinien oczy otworzyć, powinien im wskazać, że zwiększać zamętu nie wolno, że należy dołożyć wszelkich sił dla zniszczenia groźnych objawów. Nie dość jest wołać — my z bandytyzmem nie mamy nic wspólnego! Ten bandytyzm to bezpośredni rezultat bezsensowej roboty przewrotowej, która od dwóch lat prowadzi się tak gorliwie i tak skutecznie. Dodać musimy, że wina za tę pracę destrukcyjną spada nie tylko na tych, którzy bezpośrednio przyjmują w niej udział, lecz bodaj czy nie w większej mierze spada ona na sumienia tak zwanych „sympatyków“, ludzi, którzy, nie obliczając następstw, nie przewidując skutków, szli na lep hucznych frazesów i dawali moralne poparcie, wytwarzali silny a niezdrowy akord w opinii publicznej.

Pogrom powyższy odbywał się w biały dzień, bo pomiędzy g. 5 a 6 dnia zatem, kiedy zupełnie widno jest na ulicach, przytem zorganizowany był jednocześnie w różnych punktach wszystkich dzielnic i przedmieść miejskich.

Pogłoski alarmujące lub ostrzegające przed jakimś dużym napadem, przed ważnymi wypadkami, krążyły już wprawdzie od rana po mieście, ale głuche, niepochwytne.

Trudno było jednak przypuszczać, ażeby zamieniły się w fakty i to znów rozlewem krwi obfitym zakończone.

Pogrom sklepów monopolowych w mieście odbywał się wszędzie jednocześnie, jakby na dane hasło. Od 3 do 7 młodzieńców wkraczało do upatrzonego sklepu z rewolwerami Browninga w rękach, rzucało się na kasę za ladą sklepową, osaczając sprzedawczynię, czy sprzedawcę, ażeby pod groźbą strzelania nie mogła lub nie mógł wezwać pomocy, poczem rabowało znalezioną w kasie gotowiznę i marki stemplowe, rozbijało butelki ze spirytusem, niszczyło ich zawartość i zupełnie bezkarnie uciekało, zabierając nawet z niektórych sklepów spory zapas butelek ze spirytusem.

W pięciu sklepach nie poprzestano na rabunku, ale spirytus, wylany z butelek potłuczonych, podpalano, co w mgnieniu oka wznieciło groźne pożary.

Nie obyło się bez ofiar, a liczba ofiar tak się przedstawia:

zabito: dwóch napastników, jednego żołnierza i jednego przechodnia (ś. p. Tatarkiewicza);

ciężej raniono: jednego sprzedającego, jedną sprzedawczynię, jednego żołnierza, jednego napastnika (którego unieśli koledzy), jednego rewirowego oraz jednego stróża;

lżej raniono: jedną sklepową i jednego przechodnia;

kontuzyowano: jednego wojskowego.

Ogółem przeto zabito 4 osoby, raniono 9 osób.

Reasumując zebrane przez pisma warszawskie notatki, stwierdzamy, że ogółem dokonano napadów na 25 składów monopolowych, w których straty w gotówce, w markach stemplowych oraz w rozlanej i spalonej wódce dochodzą do 10,000 rb.

Po rozejściu się pogłoski o napadach, ciekawa publiczność tłumnie gromadziła się przed zrabowanymi i spalonymi sklepami.

Władza wojskowa rozesłała na miasto patrole konne, późną nocą zaś zaczęła do Warszawy ściągać z pod Bielan obozująca tam przez lato piechota. Na ulicach dokonywano szeregu rewizyi osobistych.

Jednocześnie wojenny sąd pracuje i przymnaża wyroki śmierci, przeciwko którym z taką energią cały kraj protestuje.

Warszawski sąd wojenny w cytadeli ukończył w sobotę rozpoznawanie sprawy o napad zbrojny, dokonany w dniu 25 stycznia r. b. na kasę gminną w Wiskitnie, w pow. łódzkim.

Wyrok ogłoszono w niedzielę o godz. 2-ej nad ranem.

Skazani zostali na śmierć podsądni: Andrzej Nowakowski, Aleksander Domański, Józef Jaroszewski i Edward Weinerowicz.

Pozostałych dziewięciu oskarżonych sąd uwolnił od oskarżenia.

Podsądnych bronili adwokaci przysięgli pp.: Ignacy Brüner, Michał Bersohn, Stan. Goldstein, Jerzy Skokowski i pom. adw. przys. pp.: Wacław Brockmann i Wacław Makowski, tudzież z urzędu kap. Jan Broniewskij.

Autonomia a demokratyzm.

W kwestyi agrarnej, omawianej świeżo w „związku autonomistów“, zabiera głos jeden z posłów syberyjskich, p. Popow, na szpaltach „Rieczi“ i, wstępując w ślady mińskiego posła Janczewskiego, polemizuje z odrębnem stanowiskiem posłów polskich. Nie będziemy szczegółowo omawiali jego argumentów, znanych nam z artykułu p. Janczewskiego, możemy tu tylko zaznaczyć ich pochodzenie.

Ale oprócz tego p. Popow mówi dużo innych, niemniej ciekawych rzeczy.

Obawom, wyrażanym w mowach posłów-Polaków wobec tej potężnej broni, jaką posiadałby przyszły rząd w formie rezerwy gruntowej, którą można byłoby z łatwością zużytkować dla celów analogicznych kolonizacyi pruskiej przeciwstawia poseł syberyjski nastrój swego kraju.

„My, Syberyjczycy, nie boimy się emigrantów, są oni dla nas przydanymi gośćmi i towarzyszami“.

Czy nastrój ten ma służyć argumentem dla obaw Królestwa? Jest to przecież argument, mający dla ziem polskich w państwie rosyjskiem takie samo znaczenie psychologiczne, jak naprzykład identyczne zapewnienia Niemców kameruńskich dla Polaków, walczących z komisyą kolonizacyjną w Poznańskiem.

Mamy dalej inne rozumowanie autora, zawarte w formie przyjacielskiej rady.

„Przedstawiciele Polski powinni z wielką ostrożnością powoływać się na naród, albowiem nigdzie bojkot nie był stosowany tak szeroko, jak w Polsce i w kraju Północno-Zachodnim; w Warszawie na 100,000 wyborców w wyborach nie przyjmowało udziału około 40 tysięcy, a na obecnych posłów podano 37,000 głosów, czyli że 64 tysiące wyborców albo wcale nie przyjmowało udziału w wyborach, albo głosowało przeciwko tym, którzy obecnie bronią prawa własności na ziemię. Te 64,000 wyborców należą przeważnie do stronnictw *prawdziwie* demokratycznych; co powiedzą one, my nie wiemy, możemy tylko domyślać się; naszem zdaniem jednak przyjmą oni z gotowością projekt przedłożonych Izbie reform.

A więc, zdaniem p. Popowa, posłowie polscy nie mają prawa powoływać się na opinię narodu polskiego, bo obrał ich zbyt mały procent wyborców? Poseł syberyjski zapomina, że procent ten był znacznie wyższy, niż w guberniach Cesarstwa. Weźmiemy na chybił trafił pierwsze lepsze powiaty:

W pow. *starobielskim* (gub. charkowska), zamiast 240 prawyborców zjawiło się 70.

W pow. *rylskim* (gub. kurska), zamiast 1,416 zjawiło się 27.

W pow. *bujskim*, z ogólnej liczby 750 stawiło się 256.

W *solichalickim* pow. z ogólnej liczby, 593—283.

Przykładów podobnych można byłoby podawać bez końca.

A bojkot?—Zapewne wskutek teroru socyalistycznego robotnicy nieznaczny udział przyjmowali w wyborach Królestwa, ale czy inaczej stała ta kwestya w Cesarstwie: w Petersburgu, Moskwie, Tule?

A chyba że szanowny poseł zalicza do głosów wyborczych i te, które oddano na jednej z fabryk petersburskich na komin fabryczny i psa podwórzowego?

Gdybyśmy więc mieli stosować miarę p. Popowa do wszystkich elektów, musielibyśmy odebrać w najbardziej patetycznem miejscu głos p. Rodiczewowi i wytrącić broń p. Popowowi występującemu w obronie demokratyzmu psów...

Ale autor nie ogranicza się do krytyki, artykuł jego zawiera twierdzenia natury pozytywnej i te stanowią bodaj najciekawszą część jego myśli.

Zastrzegając się przeciwko udziałowi „agraryuszów“ w Związku autonomistów, p. Popow pisze: „gdyby tacy przypadkiem trafili do Związku, to powinni z niego niezwłocznie wystąpić, ponieważ my, demokraci, uznajemy autonomię, jako najwyższe urzeczywistnienie zasady demokratyzmu, *dążecego do tego, ażeby u każdej narodowości wziąść to, co ona ma najlepszego i odrzucić gorsze w imię dobra ludzkości.*

Czyli w danym wypadku odrzucić opinię posłów polskich i wykonać reformy, które prawdopodobnie podzielają nierePrezentowane stronnictwa prawdziwie demokratyczne.

Ileż wspomnień wymownych pozostaje w umyśle Polaka czytającego te znamienne słowa?

Ile doświadczeń *in anima vili* narodu Polskiego dokonano pod tem hasłem?

Pod tem hasłem popierano konfederacyę radomską i toruńską, broniono „złotej wolności“, na którą czyhała konstytucya 3 maja, a której broniła Targowica.

Interes „ludu rosyjskiego“, zagrożonego w swem istnieniu ze strony szlachty polskiej, przodował Murawjewym w jego „zarządzeniach“, dotyczących Litwy.

Można byłoby przytoczyć jeszcze dużo niemniej wymownych przykładów.

Do tego łańcucha historycznego poseł syberyjski śpieszy dołączyć jeszcze jedno ogniwo na ten raz w imię prawdziwego demokratyzmu, którego nie reprezentują ani chłopi polscy, przez chłopów obrani, ani ci, co otrzymali w Warszawie *wszystkie głosy polskie* (z wyjątkiem 210).

I oto, wbrew woli tych elektów, a zgodnie z przypuszczalną opinią tych, co wcale obrani nie byli, p. Popow chce przeprowadzić reformy „w imię dobra ludzkości“.

Taka jest logika „autonomicznego demokratyzmu“ syberyjskiego.

Mimowoli przychodzą nam na myśl słowa ks. Trubeckiego: „jak mogą polacy łączyć swe realne dążenia historyczne z utopijnemi doktrynami autonomicznemi i federacyjnemi, z dążeniami narodowościowemi Baszkirów i Tatarów?“

I rozmyślania posła syberyjskiego, jednego z wybitniejszych członków Związku autonomicznego, budzą w nas te same wątpliwości, jakie odczuwał książę Trubecki.

Idem.

Z prasy rosyjskiej.

Prof. Kotlarewskij w „Dumie“ powstaje przeciwko kultowi nienawiści, który teraz jest tak popularny wśród stronnictw skrajnych.

„Budzenie klasowej nienawiści figuruje pod nazwą „budzenia świadomości klasowej“, lub „zaostrzenia sprzeczności klasowych“. Od dalszego rozwoju tej nienawiści oczywiście oczekują politycznego wyzwolenia i społecznego odrodzenia Rosyi.

Obawiam się, że taka propaganda nienawiści klasowej, jaką praktykują u nas obecnie w Rosyi, podkopując niezbędną wobec wspólnej akcyi politycznej solidarność różnych grup społecznych, może usnąć grunt z pod nóg wszelkiego przedstawicielstwa.

Czy ta wiara w twórcze właściwości nienawiści klasowej nie świadczy o jakiemś zgubnem nieporozumieniu?

Czy doprowadzi ona naprawdę do konstytuanty, a nie do wojny domowej i dyktatury? A czy w obecnej chwili nie podkopuje się ten sam duch konstytucyonalizmu, od przejęcia się którym zależą losy wolności politycznej w Rosyi? Czyż w ten sposób nie wypacza się istoty powszechnego prawa wyborczego, które zdało się być postulatem całego kraju? Wątpliwości nie można usunąć powołaniem się na ich burżuazyjność i apelowaniem do „wszechwładnej woli ludu“, pod którą najczęściej odzywa się wszechwładna wola mityngów“.

Ciekawy komentarz do tych rozmyślań stanowi polemika, wymownie świadcząca o tem, czem się interesują i zajmują sfery inkryminowane.

Socyalistyczne organy: „Wolna“ i „Newska Gazeta“, sprzeczają się oto, kto z nich jest bardziej rewolucyjny.

„Redakcya „Newskiej Gazety“, pisze „Wolna“, oświadcza, że taktyka „mniejszości“ jest bardziej rewolucyjną ponieważ dąży ona do tego, żeby i samą izbę zrobić narzędziem rewolucyi. Ale przecież do tego samego dążymy i my, chodzi tylko o to, jakimi środkami należy to uskutecznić“..

Spór ten „Strana“ zaopatruje w następujący komentarz.

„Bardzo produkcyjna dyskusya. Tylko zacofańcy nie mogą zrozumieć, że jedynym celem naszego „ruchu ludowego“ jest pobicie rekordu rewolucyjności“.

Wprawdzie sytuacya nie jest bynajmniej sprzyjająca spokojnemu rozumowaniu i najbardziej mocne głowy tracą równowagę w chaosie wstrząsnień i kataklizmów.

„Z każdem tygodniem, pisze p. Menszikow, coraz wyżej wspina się fala sprzeczności, coraz bardziej napełniają atmosferę krwawe namiętności, wnoszące zarazę w masy ludowe. Znowu zaczynają się rabunki na tle agrarnem i znowu szerokiem łożyskiem płynie propaganda rewolucyjna i obecnie źródłem jej jest już Izba Państwowa. I znowu prasa rewolucyjna wzywa lud do powstania. Widzimy szereg wysiłków skierowanych do tego, ażeby powstrzymać wpływanie rat nowej pożyczki i znowu wzmaga się propaganda wśród wojska. Po całym kraju wędruje szalona myśl, że włościanie zabiorą sobie zasiane obecnie pańskie zboże“.

Cóż wobec tego wszystkiego robi rząd?

„Bezsilnie opadają mu ręce. Nie ma on nawet na tyle energii, żeby umieć skorzystać z doświadczenia wojny japońskiej, z wyniku której korzystają nawet Turcy“.

Jednocześnie Izba i kadeci, wprawdzie nie stanowiąc bezpośrednio żywiołu rewolucyjnego, robią wszystko, co można dla poparcia żywiołów skrajnych.

«Cóż robi rząd, w ręku którego *dotychczas* znajduje się cała siła zbrojna?

Rząd *czeka*, t. j. uprawia zajęcie najbardziej jałowe.

Jakież wyjście upatruje autor z obecnej sytuacyi? Przedewszystkiem ministeryum, niezdolne do opracowania sytuacyi, powinno podać się do dymisyi, następnie powinno być utworzone ministeryum parlamentarne.

Tak charakteryzuje sytuacyę i do takich dochodzi wniosków człowiek, którego dotychczas nikt o radykalizm nie miał podstawy podejrzewać.

A cóż dzieje się u podstaw wszelkiego społeczeństwa w masach ludowych?

Niedawno opisywaliśmy ze słów socyalistycznych pism te sceny, jakie odbywają się wśród „uświadomionych“ robotników i dla których pisma rzeczone nie mogą zdobyć się na słowo potępienia.

«Wszystko to pisze się z wprost zwierzęcym spokojem, bez cienia niezręczności lub życzenia zamaskować całą ohydę tego znęcania się nad ludzkiem życiem i sumieniem.

«Dziczeje lud rosyjski, pisze «Now. Wremia». Powiadają, że pokolenie, które przyszło na świat po wojnie, bywa słabsze duchem i ciałem od poprzedniego. Nie wiem, jakiem będzie ono, ale nie podlega wątpliwości, że pokolenie obecne rośnie w straszliwych warunkach wśród mordów i szubienic. Dla tego pokolenia już nie będzie strasznem zabójstwo. Przyzwyczajenie—straszliwy czynnik, a w tej młodzieży tak wrażliwej i niezrównoważonej już jest ono.

Jasne marzenia młodości ustępują miejsce chorobliwym aż do manii pragnieniom aureoli mordu politycznego. Nowe pokolenie dziczeje i tępieje.

Jedyną nadzieję można było pokładać w Izbie: mogła ona uspokoić zdenerwowanie i zapoczątkować erę spokojnej pracy.

«Ale przedstawiciele wielomilionowego narodu nie mieli odwagi powiedzieć: «Nie zabijaj».

I dlatego zdaniem „N. Wr.“ obecna Izba niezdolną jest do opanowania burzliwych żywiołów i do skierowania kraju na drogę spokoju.

Z życia prowincyi.

Koziatyn, 27 maja.

Cała okolica Koziatyna przeszło miesiąc żyje w ciągłym strachu, nie uważając na to, że w samym Koziatynie stoi przeszło siedemdziesięciu kozaków, którzy tu znajdują się na wszelki wypadek. Miesiąc temu we wsi Pikowcu rabusie napadli na duchownego prawosławnego—staruszka, który uciułał trochę grosiwa, związali go i zabrali mu cały zasób pieniędzy, pobiwszy go bardzo. W kilka dni później włościanin Koziatyna został napadnięty przez bandę złoczyńców, którzy zabrawszy mu kilkaset rubli, znikli bez śladu. Poszukiwania policyi spełzły na niczem. Cała okolica przejęta była, niepokojem i strachem. Tydzień przeszedł zaledwie gdy znowu wieść o strasznym napadzie w sąsiedniej wiosce Jankowcach zaczęła krążyć między ludźmi. Okazało się, że rabusie napadli na bogatego włościanina, syna starosty cerkiewnego, pobili go strasznie (dostał też parę ran postrzałowych), a także i jego żonę, zrabowali pieniądze i zbiegli. W parę dni później został napadnięty włościanin ze wsi Józefówki: i temu zrabowano pieniądze. Władza miejscowa kozacy zaczęli usilne poszukiwania. Olbrzymi ogród właściciela Koziatyna jakoteż okoliczne laski, zostały zrewidowane przez kozaków, ale wszystkie poszukiwania były bezskuteczne. W tych dniach jeden z kozaków, zobaczywszy pięciu nieznanych ludzi siedzących w zaroślach ogrodu właściciela Koziatyna, zawiadomił natychmiast dowodzącego nimi oficera. Kozacy na koniach i pieszo, okrążyli ogród i ujęli pięciu ludzi, przy których znaleziono 4 rewolwery i jakieś papiery. Wszystko to zostało wręczone oficerowi. Włościanie zbiegli się i widząc ujętych, ogromnie byli zadowoleni. Natychmiast została zawiadomiona władza miejscowa, która pewien czas była na miejscu. Po przeczytaniu papierów, po skomunikowaniu się z władzą policyjną m. Winnicy, wszystkich pięciu zbójów wypuszczono. Włościanie zgrzytali zębami, ale okazało się, że są to nie rabusie, a agenci policyjni. W jakim celu znajdowali się oni w Kozatynie—niewiadomo. Charakterystyczne było odezwanie się owych rabusiów do kozaków, kiedy ci ich schwytali: „My takijeże, kak i Wy“.

Bez przerwy padają deszcze.

L. D.

Kronika Literacka i Bibliograficzna.

Nakładem Akademii Umiejętności wyszedł świeży tom cennego dzieła, p. t.: „Słownik gwar polskich“, ś. p. Jana Karłowicza. Po zgonie znakomitego pracownika na niwie językoznawstwa naszego, opracowaniem i przygotowaniem do druku rękopisu „Słownika“, zajęli się pp.: A. Łopaciński i W. Taczanowski. Po śmierci ostatniego na polach Mandżuryi, dalszą pracę nad przygotowaniem do druku „Słownika“ objął prof. I. Łoś, którego usiłowaniem było zachować w dalszym ciągu jednolity charakter całego dzieła. Rękopis „Słownika gwar polskich“, ułożony przez I. Karłowicza, obejmuje na kilkudziesięciu tysiącach kartek spis wyrazów, mających wejść do „Słownika“, przyczem na każdej kartce oznaczono miejsce w źródłach, gdzie danego wyrazu szukać trzeba. Należy się prawdziwa wdzięczność rodzinie zmarłego uczonego oraz obecnym wydawcom i redaktorom „Słownika“, że nie dopuścili do zmarnowania tak bogatego materyału.

Tom świeżo wydany jest czwartym z kolei i obejmuje literę P; do druku został przygotowany przez prof. Łosia.

Ciekawą bardzo książkę, z zakresu literatury porównawczej, wydała świeżo księgarnia E. Wende i Sp. w Warszawie. Jest nią praca prof. S. Tretiaka, p. t.: „Mickiewicz i Puszkin“ (Studya i Szkice).

Zestawia tu autor twórczość dwóch wielkich poetów, mówi o ich wzajemnym stosunku do siebie, o wpływie Mickiewicza na poezyę Puszkina i t. p. Z porównania życia i twórczości dwóch największych poetów słowiańszczyzny, jawnie występuje wyższość charakteru moralnego Mickiewicza, wyższość idei, której służył niezłomnie. Puszkin, jak to doskonale wykazuje autor, występował kolejno, jako piewca dwóch wrogich sobie sił, dwóch stron walczących po dziś dzień — rządu i swobody, autokratyzmu i narodu. Było to wynikiem jego słabej natury, łatwo ulegającej ponętom życia i nałogom. Nie miał Puszkin w sobie materyału na wielkiego obywatela, nie był zdolny odpowiedzieć trudnemu położeniu wieszcza, młodej, garnącej się do światła i wolności, Rosyi. W książce prof. Tretiaka znajdujemy rozdział (Ślady wpływu Mickiewicza w poezyi Puszkina), będący doskonałym uzupełnieniem znanej pracy prof. W. Spasowicza: „Mickiewicz i Puszkin przed pomnikiem Piotra Wielkiego“.

Zaznaczam tu wyjście w przekładzie polskim poważnego dzieła głośnego psychiatry i filozofa, prof. A. Forela, p. t.: „Zagadnienia Seksualne“ (Tomów 2, str. 475 i 425, Lwów, 1906 r., nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego). „Postawiwszy sobie za zadanie, powiada autor, omówić ten drażliwy przedmiot, będę starał się. o ile to możliwe, unikać wszelkiej zbyt ciasnej małoduszności, z drugiej zaś strony chcę pilnie baczyć, aby nie zejść na pole erotyzmu, daleki zarówno od kompilacyi literackiej, jak ciężkich, nieprzystępnych wyrażeń i zwrotów naukowych“. Nadzwyczajnie złożoną sprawę życia przedstawia autor w sposób prawdziwie szeroki, rozważając temat przedewszystkiem ze stanowiska przyrodniczego, psycho-fizyologicznego i socyologicznego. Omawia go w dziewiętnastu rozdziałach. Rozdział I — VII przedstawia kwestyę seksualną ze stanowiska nauk przyrodniczych, historyi i psychologii, rozdział VIII uwzględnia stronę patologiczną, pozostałe rozdziały wyświetlają jej stanowisko społeczne, czyli innemi słowy, jej stosunek do różnych działów wielkiej machiny społecznej. Rzecz cała wydana została starannie i znalazła fachowych tłómaczów w osobach d-ra Witwickiego Władysława, prof. Tadeusza Witwickiego i prof. W. Schreibera.

W. J.

KRONIKA.

— **Posiedzenie rady profesorów uniwersytetu kijowskiego.** Na posiedzeniu rady profesorów, w dniu wczorajszym, miały być roztrząsane i zdecydowane rozmaite bieżące sprawy, ale debaty nad kwestyą przyjmowania seminarzystów do uniwersytetu zabrały tyle czasu, że nie było możności zająć się innemi sprawami. Jak już donosiliśmy, wydział prawny stawia zbyt wygórowane wymagania i wskutek tego rada zaproponowała skalę wymagań tych obniżyć za przykładem innych wydziałów; ale ponieważ i podane przez wydział prawny poprawki okazały się również niemożliwe do przyjęcia, zatem kwestya ta pozostaje i nadal otwartą.

Następnie odczytane zostały wnioski wydziałów historyczno - filologicznego, prawnego i medycznego o zmianie programów i planów wykładów w zależności od przepełnienia pierwszych dwóch kursów, i przejścia od systemu kursowego do przedmiotowego. Wskutek braku czasu, kwestya ta nie została należycie przedyskutowaną, odłożono ją więc do następnego posiedzenia.

— **Sprawozdania z prac naukowych.** Kurator kijowskiego okręgu naukowego zakomunikował rektorowi uniwersytetu o żądaniu ministeryum, aby profesorowie, delegowani w czasie wakacyi zagranicę w celach naukowych, zdawali po powrocie sprawozdania ze swych prac naukowych, dokonanych podczas wyjazdu.

— **Echa strajku kolejowego.** Naczelnik kraju zwrócił się z zapytaniem do zarządu kolei Południowo-Zachodnich, czy naczelnik wydziału fastowskiego S. S. Bołgarski, przedstawiony do nagrody za to, że, jak komunikuje były Szasowy generał - gubernator miasta cmieły i stacyi Bobryńskiej, generał-major Dobrotin, nadzwyczaj energicznie walczył ze strajkami i rozruchami, gdyby dotychczas to nie nastąpiło, to z jakiego powodu?

Podobno naczelnik kolei Południowo-Zachodnich, K. S. Niemieszajew robi starania o uzyskanie dwumiesięcznego urlopu na wyjazd zagranicę.

— **Pomoc lekarska w Kijowie.** W niedzielę wieczorem, przy wejściu do domu „Gościnnego“ na Padole, zmarła nagle 48-letnia Irena Wiksenko. Po zbadaniu lekarskiem okazało się, że nieboszczka była chora na tyfus brzuszny. Według zasięgniętych informacyi, nieboszczka zwracała się do kilku szpitali, ale wszędzie dla braku miejsc odmawiano.

— **W sprawie przechodzenia studentów na inne uniwersytety.** Zarząd odeskiego uniwersytetu zawiadomił rektora uniwersytetu kijowskiego, że studenci, przechodzący na pierwszy kurs uniwersytetu noworosyjskiego, nie będą już przyjmowani.

— **Wyścigi konne.** Przygotowania do wyścigów odbywają się codziennie. Na torze trenuje się moc koni, należących do stajen tutejszych i przysłanych specyalnie na ten sezon do Kijowa.

Z większych stajen godne są zanotowania stajnie: p. Kogena 9 koni; p. Democzani 7 koni; p. Mekka 9 koni; Żółkiewskiego 4 konie; p. barona Engelchardta 15 koni; p. Mesinga 4 konie; p. Chlebnikowa 7 koni; p. Chrapowickiego 6 koni; p. Koniakina 6 koni; p. Bojko 9 koni; p. Siemigradowa 8 koni; p. Aleksiejewa 3 konie i wiele innych.

W pierwszy dzień, d. 4 czerwca, będą rozegrane następujące gonitwy:

Nagroda I, 400 rb. dla koni, urodzonych w 1903 r. Dyst. 1 wiorsta.

Nagroda II, 200 rb. dla koni w IX grupie. Dyst. $1^1/_2$ wiorsty.

Nagroda III, 250 rb. dla koni, które są już w VIII grupie. Dyst. $1^1/_2$ wiorsty.

Nagroda IV, 350 rb. dla koni, które są już w VII grupie. Dyst. $1^1/_2$ wiorsty.

Nagroda V, 400 rb. dla koni, które są już w IV grupie. Dyst. $1^1/_2$ wiorsty.

Nagroda VI, 500 rb. „Handicap“ najpowolniejszy przechodzi $1^1/_2$ wiorsty.

Nagroda VII, 300 rb. „Handicap“ najszybszy przechodzi 3 wiorsty.

— **Administracyjne wysłanie.** Generał-gubernator, rozpatrzywszy informacye o osobach, pozostających w Kijowie bez żadnych zajęć określonych i żyjących z grabieży i złodziejstwa, rozkazał wyjechać z Kijowa na cały czas trwania stanu wojennego: 1) E. Krawczence, 2) P. Chomutowowi, 3) A. Hawkowenko, 4) M. Przyłuckiemu i 5) A. Czuryginowi.

— **Urzędowy obrachunek produkcyi cukru kampanii 1905/6 roku.** Według ogłoszonego świeżo okólnika ministra skarbu, z d. 26 maja, ogólna produkcya cukru w państwie rosyjskiem w bieżącym okresie, obliczona na podstawie sprawozdań zarządów akcyzy na 15 kwietnia, wynosi 64,353,148 pudów to jest o 1,569,743 pud. mniej, niż przewidywał styczniowy obrachunek ministeryum skarbu. Stosownie do tego podział cukru na kategorye zmienia się w następujący sposób: w każdej cukrowni z ilości, przewyższającej 80 tys. pudów, 75,525% stanowi wolny cukier (dotąd było 72,7%), 9,456% odlicza się na nietykalny zapas (dotąd 9,1%), zaś reszta t. j. 15,019% pozostaje w wolnym zapasie (dotąd 18,2%).

— **Rozporządzenie policyi.** Wobec wyjazdu mnóstwa mieszkańców miasta na letniska, mieszkania pozostają na opiece służby, odźwiernych i stróżów. Policya otrzymała z tego powodu rozporządzenie zwracania uwagi na takie mieszkania. Rewirowi będą je obchodzili bacząc, aby służba nie urządzała w nich żadnych zebrań, ani pijatyk i aby mieszkania były zamknięte. Prócz tego policya uprzedza służbę o całej odpowiedzialności, jaka na nią spada w razie kradzieży.

— **„Nitouche“.** Dzisiejsze przedstawienie trupy polskiej będzie ze wszech miar niezwykłe, bowiem tytułową rolę w Wodewilu „Nitouche“ wykona artystka, która niedawno przechodziła koleje odtwarzanej bohaterki z wyjątkiem, rozumie się, aktu w kordegardzie i epilogu.

Tą artystką jest „naiwna“ trupy p. Puchniewskiego, panna Lubicz, która będąc jeszcze na pensyi wystąpiła bez przygotowania i bez próby na scenie zastępując rozkapryszoną artystkę i tem uratowała sytuacyę.

Ta chwila była przełomową w życiu artystki, która, porzuciwszy pensyę, pozostała na scenie.

P. Puchniewski wystawia „Nitouche“ starannie opracowaną, kostiumy i rekwizyta bez zarzutu.

OSOBISTE.

Dziś odwiedził naszą redakcyę pan *Warchałowski*, redaktor „Polaka w Brazylii“, pioner idei polskiej w naszej kolonii zaoceanowej w Paranie. Pan Warchałowski zabawi w Kijowie kilka dni.

— KRADZIEŻE. W niedzielę w nocy, niewykryci złodzieje wtargnęli do mieszkania pomocnika adwokata przysięgłego I. Brodzkiego (ul. M.-Błagowieszczeńska Nr 19). W poszukiwaniu pieniędzy przewrócili i pootwierali wszystko w mieszkaniu, zabrali jednak tylko 300 rb., znalezione w jednym ze stołów.

— Dnia 29 maja w nocy, niewykryci złoczyńcy skradli ze stajni na Głuboczycy Nr 4, konia, należącego do P. Nowikowa.

— Dnia 29 maja wieczorem, złodzieje wtargnęli do mieszkania kupca Sz. Rybalczyka (ul. Spaska Nr 7) i, przy pomocy klucza podrobionego, skradli z kuferka 800 rb. w gotówce.

— W domu „Gościnnym“ na Padole, F. Domyszew, skradł ze sklepu M. Paina, sztukę rypsu, wartości 175 rb. Policyi udało się przytrzymać złodzieja.

— SYSTEMATYCZNE KRADZIEŻE. Od pewnego czasu, właściciele sklepów i inne osoby, otrzymujące towary z kolei, uskarżały się na systematyczne nadużycia, popełniane w czasie przewożenia towarów. Wreszcie policya kazała kilku przebranym stójkowym wyśledzić złodziei. Starania, powzięte w tym celu, nie zawiodły i udało się wykryć kilku sprawców kradzieży. Woźnica Derkacz, przewożąc ze stacyi mąkę w workach, zatrzymał się na bezludnej uliczce i, zdjąwszy z wozu jeden worek, zamierzał odnieść go do poblizkiego sklepiku, lecz został ujęty na gorącym uczynku i odprowadzony do cyrkułu przez przebranego policyanta. Robotnik stacyi miejskiej kolei Poł.-Zach., wioząc do magazynu Morozowa nici, wyjął z paki motek nici w celu sprzedania ich, ale także został ujęty. Do największej wprawy w tym kierunku doszedł robotnik Aleksander Kulewski, który stawał z naładowaną furą na ulicy i usypywał z każdego worka po trochu do zapasowego i zaszywał worki z powrotem. Przy takim procederze, dokonywanym nad transportem ujęto go wreszcie.

— OSZUSTWA W BANKACH KIJOWSKICH. Onegdaj w dwóch bankach kijowskich (w Kupieckiem Towarzystwie Wzajemnego Kredytu i Południowo-Rosyjskim Banku Przemysłowym), już po skończeniu operacyi, zauważono spory szantaż na 23,595 rb., wydanych na mocy fałszywych czeków na imię Jana Tarasowa i Mikołaja Wołkowa.

W pierwszym banku wydano 6,800 rb. na imię J. Tarasowa, w drugim zaś 8,845 rb. na imię tegoż J. Tarasowa, a 7,950 rb. na imię Mikołaja Wołkowa.

Na parę dni przed szantażem wniósł Tarasow do wspomnianych banków niewielkie kwoty na rachunek bieżący. Naprzykład do Poł. Rosyjskiego banku wniósł rb. 300 i w przeddzień szantażu okazał 2 czeki na 180 rb., z tych jeden na rb. 150 został mu wypłacony, drugiego zaś na sumę 30 rb. z odpowiednimi podpisami i stemplami T. nie przedstawił w kąsie, a zabrał z sobą. Ten właśnie czek posłużył do sfabrykowania czeków podrobionych, na mocy których otrzymał Tarasow pieniądze w bankach. Pomimo, że czeki sfałszowane były dość nieudatnie, żaden z kasyerów nie zwrócił na to uwagi i dopiero po ukończonych zajęciach oszustwo zostało wykryte.

— ZRĘCZNY OSZUST. Przed paru dniami, B. Klecha sprzedawał na tak zwanej „Tołkuczce“, złoty zegarek w rogowym futerale, który był owinięty w chusteczkę. Ponieważ, jak sam mówił, zegarek ten był znaleziony, z obawy więc aby prawy właściciel go nie dostrzegł, Klecha nie wyjmował zupełnie zegarka z futerału, zlekka go tylko uchylając, co pozwalało zaledwie dojrzeć coś złotego. Złapał się na tę wędkę jeden włościanin, który za „złoty zegarek“ zapłacił rb. 10 kop. 50. Jakież było jego zdziwienie, gdy przyszedłszy do domu, zobaczył, że w futerale jest żółty piasek. Wczoraj, nabywca „złotego zegarka“ spotkał znowu Klechę, poznał go i przy pomocy stójkowych zaaresztował.

— ZBŁĄKANE DZIECI. Do cyrkułu łukianowskiego przyprowadzono dwie zbłąkane dziewczynki, z których starsza, 8—9-letnia, nazywa się Marta, młodsza zaś 3-letnia—Niunia. Starsza jest szatynką, młodsza blondynką. Dzieci odwieziono do przytułku.

— ZAARESZTOWANIE SZAJKI ZŁODZIEJSKIEJ. Policya kijowska otrzymała w tych dniach wiadomość, że w jednym z pokoi hotelu „Nadieżda“ (Żylańska 104), mieszka jakieś dość podejrzane towarzystwo, składające się z 4-ch mężczyzn i jednej kobiety. Zeszłej nocy silny oddział policyi wpadł do wspomnianego mieszkania, gdzie zaaresztował 4 osoby. Jeden z mężczyzn zdążył uciec przez okno. Przy rewizyi znaleziono kilkadziesiąt wytrychów, różnych narzędzi złodziejskich i różnych przedmiotów skradzionych. Wszystkie te rzeczy pokazano właścicielom, z których kilku poznało swoją własność. Między innymi poznał swe rzeczy pułkownik Mordwinow, któremu przed dwoma dniami skradziono różnych przedmiotów, wartości do 1000 rb. Zaaresztowani wyjawili swe nazwiska, są to: Anosow, Kuzniecow, Ochmański i Charitonowa. O ile nazwiska są prawdziwe, wykaże śledztwo.

— NOŻOWNICTWO. Onegdaj, na rogu ul. Wiedeńskiej i Konstantynowskiej niejaki Włodzimierz Mitrakow spotkał się ze swą znajomą Tatianą Dowgałową. Po krótkiej rozmowie wszczęła się między niemi sprzeczka w czasie której Mitrakow wydobył scyzoryk i ranił nim Dowgałową w bok i ramię. Rana okazała się ciężka i chorą odwieziono do szpitala Kiryłowskiego.

— KRADZIEŻE. W nocy 28 maja, nieznani złodzieje dostali się przez okno do mieszkania B. Narodnickiego, przy ulicy Konstantynowskiej pod Nr 35 i skradli różne rzeczy, wartość których przenosi 50 rubli i 2 60 rubli gotówką.

— Dnia 29 maja rano na placu Aleksandrowskim stójkowy zaaresztował włościanina Semiona Carka, niosącego prosię; jak się okazuje prosię zostało skradzione u parocha greckiego klasztoru O. Anfiłofija.

Przyjechali do Kijowa.

Hotel Anglia. Adolf Sein z Winnicy, Stanisław Kozłowski ze Stawropola.

Hotel Continental. Jerzy Koch z Romnów, August Pociejko z Nowgorodu, August Frenjak z Odesy.

Hotel Europejski. Artur Stratur z Petersburga, Konrad Szydłowski z Petrozawodska. Aniela Chrzanowska z Chabnego.

Hotel François. Wiktor Jenicz z Bracławia, Krystyna Ludkowska z Wilna, Mikołaj Zieliński z Odesy. Eleonora Czerniawska z Odesy.

Grand Hôtel. Ludwika Szymczyk z Warszawy, Ewaryst Baicz z Moskwy, Helena Andrzejewska z Moskwy, Jan Krazicki z pow. lipowieckiego, Ryszard Jung z Warszawy.

Hotel Hładynluka. Juliusz Bede z Lawary, Aleksander Messner z Mikołajewa, Karol Henneberg ze Szpikowa, Aleksander Lipski z Połtawy.

Hotel Savoy. Józef Łasiński z Taraszczy, Mieczysław Kurowski z Warszawy, Stanisław Przemyśler z Ekaterynosławia.

Telegramy.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Izba Państwowa.

Posiedzenie dnia 29 maja.

(Dalszy ciąg).

Po przerwie posiedzenie rozpoczęło się o g. 3 min. 55. W dalszym ciągu Izba rozpatruje regulamin. *Kuźmin-Karawajew* odczytuje wniosek, wyświetlający stosunek Izby do kontroli państwowej. Oświadcza on, że zaproszenie urzędników kontroli państwowej do komisyi poselskiej, mającej układać budżet państwa, jest niedopuszczalnem, ponieważ kontroler państwowy jest członkiem rady ministrów i wchodzi do składu tego rządu, który on, jako członek komisyi parlamentarnej, jest obowiązany kontrolować. Urzeczywistnia się w ten sposób absurd jurydyczny.

Korsakow i *Ruppen* kładą nacisk na konieczność natychmiastowego uformowania komisyi budżetowej.

Żiłkin wypowiada się przeciw wnioskowi komisyi 19, która zaproponowała obierać członków komisyi od wydziałów, gdyż taki sposób wyborów doprowadza do wypadkowych wyników.

Kowalewskij prosi o wpisanie do protokółu wniosku, że Izba powinna mieć prawo żądania od wydziałów administracyi wyjaśnień i sprawozdań, aby mogła osądzić, jak ściśle został spełniony budżet.

Hr. Heyden uznaje, że członkowie komisyi budżetowej mogą być wybierani od partyi tylko w takim razie, kiedy będzie pewność, że prawa mniejszości zostaną uwzględnione, w przeciwnym zaś razie spisy członków będą się układały jak zwykle, poza Izbą, a wobec tej zewnętrznej siły mniejszość jest bezbronną. Mówca wskazuje, że bezpartyjni w liczbie 100, czy też 150 nie mają możności porozumienia się co do kandydatów na członków komisyi, gdy tymczasem przy wyborach od wydziałów ich głosy nie giną; z wyżej wymienionych powodów popiera decyzyę komisyi.

Syrtłanow znajduje, że, przeciwnie, głosy niewielkich grup łatwiej zaginą przy wyborach od wydziałów i z tego powodu proponuje członków komisyi obierać na ogólnem zgromadzeniu.

Referent Ostrogorskij twierdzi że wypowiedział opinię większości w komisyi i odwołuje się do przykładu Francyi, w której wybory komisyi budżetowej odbywają się na wydziałach.

Petrażycki w imieniu mniejszości komisyi zbija dowodzenia Ostrogorskiego.

Cały szereg poprawek do punktu 33-go regulaminu zostaje poddany pod głosowanie. Izba przyjmuje poprawkę mniejszości, że wybory odbywać się mają na ogólnem posiedzeniu i, że komisya budżetowa ma być obieraną na początku pierwszej sesyi na 1 rok. Izba wita tę uchwałę oklaskami. Prezydent zwraca uwagę na to, że uchwały Izby nie wymagają aprobaty.

Następnie Izba przechodzi do następnego punktu regulaminu o składzie komisyi budżetowej.

Von-Ruppen sprzeciwia się dopuszczeniu do komisyi urzędników kontroli państwowej i zbyt małej liczebności (2 członków) komisyi.

Po przyjęciu 52 artykułów regulaminu przez Izbę, prezydent rozpoczął odczytywanie interpelacyi.

Po odczytaniu pierwszej interpelacyi w sprawie zamierzonego wykonania 8 wyroków śmierci w Rydze, *Winawer* postawił wniosek, aby w sprawie tej zainterpelowano nietylko ministerstwo wojny, ale i ministerstwo spraw wewnętrznych. W tym samym duchu wypowiedzieli się *Jakuszkin* i *Tennison*, dowodząc, że nadbałtycki generał-gubernator, pomimo stanu wojennego, działa z polecenia ministra spraw wewnętrznych. *Kuźmin-Karawajew* kilkakrotnie zabiera głos przeciw wnioskowi Winawera. Głosy się dzielą. *Aładjin* oświadcza, że niema nadziei ocalenia życia ludziom, „ale jeśli będziemy ciągle przekonywali naród, że ministrowie mają jedno tylko życzenie — zabijania, to w końcu dobijemy ministrów".

Prezydent powstrzymuje mówcę. Poprawka Winawera, oddana pod głosowanie; większością głosów 142 przeciw [illegible] została odrzuconą. Interpelacyę wysłano tylko do ministra wojny.

Rodiczew stawia wniosek, aby odłożono rozpatrywanie dalszych interpelacyi, ze względu na zmęczenie posłów. Izba wniosek odrzuca i przystępuje do rozpatrywania interpelacyi, uznanych za nagłe. Izba przyjmuje interpelacyę, skierowaną do ministra spraw wewnętrznych w sprawie rozsiewania przez agentów rządowych fałszywych wiadomości o działalności Izby. Przemawia *Lednicki*, który przytacza faktyczne dane. Koło Polskie stawia wniosek zainterpelowania ministra wojny i spraw wewnętrznych w sprawie wyroków śmierci, wykonanych w Królestwie Polskiem po 26 maja. Przemawiają hr. *Heyden, Rodiczew, Nowodworski, Szachowski i Galecki*, popierając interpelacyę, którą postanowiono skierować tylko do ministra wojny. Po przyjęciu wniosku posła Kurlenki o zainterpelowaniu ministra spraw wewnętrznych w sprawie aresztowania i zesłania starca 73-letniego, o g. 8 i pół wieczorem posiedzenie zamknięto.

Petersburg, 29 maja.—Na prywatnem zebraniu posłów do Izby Państwowej obradującem nad kwestyą „zajęcia miejsc w sali obrad", powstał ostry konflikt pomiędzy partyą k.-d. i grupą pracy.

Przemogła ostatnia, podtrzymana głosami Koła polskiego i pewną częścią, partyi kadeckiej.

Dnia 31 maja specyalna komisya zajmie się wskazaniem miejsc. Do postanowienia muszą zastosować się wszyscy posłowie Izby.

Członkowie, należący do jednej i tej samej partyi, zajmą miejsca obok siebie, a nie tak jak dotąd, na chybił, trafił.

Warszawa, 30 maja.—Wieczorem na ul. Pańskiej do lupanaru zjawiło się 3-ch ludzi nieznanych, którzy zażądali wydania pochwyconej kobiety. W toku powstałej bójki gospodarz lupanaru, jego żona i służący zostali ciężko poranieni strzałami z rewolwerów; złoczyńcy rzucili się do ucieczki, ale spotkali na drodze patrol; zabili jednego żołnierza, drugiego ranili i uciekli.

Petersburg, 30 maja.—Upoważniono Petersburską Agencyę Telegraficzną do oświadczenia, że pogłoski o rozporządzeniu wstrzymania wywozu zboża za granicę do czasu wyświetlenia kwestyi tegorocznego urodzaju są najzupełniej bezpodstawne.

Izba sądowa z udziałem przedstawicieli stanów uniewinniła redaktora-wydawcę „Birżewych Wiedomostej" i sekretarza redakcyi Kaufmana, oskarżonych na zasadzie 3-go punktu 120 art. za wydrukowanie telegramu centralnego komitetu związku moskiewskiego urzędników pocztowo-telegraficznych i odezwy rzeczonego komitetu.

Uniewinniono redaktora odpowiedzialnego „Birżewych Wiedomostej", pociągniętego do odpowiedzialności sądowej za przedrukowanie z „Samarskaho Listka" oświadczenia kozaków z 2 pułku urupskiego.

Moskwa, 29 maja. — Posiedzenie pełnomocników moskiewskiego Towarzystwa giełdowego wybrało na członków głównej komisyi przemysłowej Riabuszyńskiego i Łosiewa.

W niedzielę, na różnych krańcach miastach odbywały się wiece i zebrania. W niektórych miejscach dochodziło nawet do rozruchów i kłótni. Agitatorów zaaresztowano.

Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło, że projektowany w Moskwie zjazd przedstawicieli miast, w celu organizacyi związku miast, nie może być dozwolony, a to dlatego, że związek podobny nie jest przewidziany w ustawie miejskiej.

W wielu drukarniach, dotychczas strajkujących, wznowiono pracę.

Twer, 29 maja. — Jutro odbędzie się tu dyecezyalny zjazd duchowieństwa. Między innemi sprawami, poruszoną będzie kwestya reformy cerkiewnej, oraz kształcenia dzieci duchowieństwa w zakładach naukowych kosztem stanów.

Petersburg, 30 maja—„Nowoje Wremia" donosi że rząd postanowił uformować z 200 milionów dziesięcin gruntów rządowych, apanaży i wojskowych zapasowych rezerwę gruntową, w celu zaspokojenia potrzeb małorolnych włościan; w razie gdyby tej ilości gruntów zabrakło—dodać do tego część gruntów kirgiskich.

Warszawa, 29 maja.—„Kuryer" donosi o zrabowaniu sklepów monopolowych. Sześć osób jest zabitych: dwóch żołnierzy, trzech rabusiów i jeden przechodzień.

Według informacyi pism, zapowiada się niezwykły urodzaj, o ile pogoda nie zawiedzie oczekiwań.

Połtawa, 29 maja. — Na Placu Siennym naczelnik dywizyi wysłuchiwał żądań szeregowców pułku Jeleckiego. Niektóre żądania treści ekonomicznej obiecał zaspokoić. Po skończonem badaniu pułk z muzyką i śpiewami poszedł do koszar. W dzień odbyła się rewia garnizonu z udziałem pułku Jeleckiego. Jutro spodziewany jest przyjazd dowodzącego okręgiem wojskowym.

Połtawa, 30 maja. — Skonfiskowano numer socyal-rewolucyjnego dziennika „Połtawskaja Dumka". Redaktora, Katarzynę Szulniewicz, pociągnięto do odpowiedzialności na zasadzie 129 art.

Petersburg, 29 maja. — Ambasador w Belgradzie, radca tajny Gubastow mianowany został wiceministrem spraw zagranicznych.

Moskwa, 29 maja. — Zrabowano cerkiew Tychnowskiej Matki Boskiej. Skradziono naczynia kościelne, krzyże z ołtarza i 500 rubli ze skarbony.

Berdyczów, 29 maja. — Na stacyi towarowej wykryto systematyczną kradzież towarów. Aresztowano dwóch wagmajstrów, u których znaleziono towarów na sumę 2,000 rubli.

Ekaterynburg, 29 maja. — W nocy dwóch uzbrojonych złoczyńców dostali się do gmachu klubowego, i związawszy kasyera, zabrali 1,000 rubli.

Mikołajów, 29 maja. — W porcie handlowym robotnicy zastrajkowali, żądając zwiększenia płacy. Dwukrotne narady eksporterów z przedstawicielami robotników pozostały bez skutku.

Irgiz, 29 maja. — Na posła do Izby wybrali Kirgizi turajscy Achmata Demżanowa.

Ekaterynosław, 30 maja.—Sąd wojenny skazał na śmierć robotnika Szafryńskiego za napad zbrojny na sklep Budiłowa; sąd postanowił prosić naczelnika okręgu o zamianę kary śmierci na ciężkie roboty.

Odesa, 30 maja.—Sąd wojenny skazał na wygnanie robotnika Mielniczańskiego, który należał do rady deputatów robotniczych m. Odesy i rozdawał proklamacye, nawołujące do popierania powstania zbrojnego.

Białogród, 30 maja.—Na cześć Gubastowa, odjeżdżającego do Petersburga, odbył się obiad dworski. Pisma zamieszczają życzliwe Gubastowowi artykuły.

Woroneż, 30 maja. — Skonfiskowano pierwszy numer pisma „Gołos Truda".

Astrachań, 30 maja. — Wczorajszego wieczora zebrał się w miejskim ogrodzie olbrzymi wiec ludowy. Kiedy się zbliżył oddział policyi, spotkano go salwą z rewolwerów i gradem kamieni. To zmusiło policyantów do użycia broni białej. Zawezwani kozacy broni nie użyli. Zabitych niema z tłumu, jest 17 rannych; ciężko rannych 4 kozaków, lżej—jeden policyant i 50 szeregowców. Porządek przywrócono.

Ryga, 30 maja.—W wolmarskim powiecie, we własnym majątku, baron Kampenhauzen został ciężko zraniony kamieniem przez swego służącego. Baronowa lżej ranna; baron umarł. Zaaresztowany zabójca otruł się w drodze do powiatowego urzędu policyjnego.

Tuła, 30 maja.—W nowosielskim powiecie grad zniszczył z górą 1,000 dziesięcin posiewów.

Jarosław, 30 maja. — Sąd okręgowy zawiesił gazetę „Siewiernyje Otkliki" i skonfiskował numer, zawierający list Plechanowa do robotników.

Kercz, 30 maja. — Zastrajkowali robotnicy, pracujący przy maszynach do pogłębiania dna morskiego; żądają dymisyi inżyniera Bujko.

Kutais, 30 maja. — Marszałek szlachty szaropańskiego powiatu, Chidorbekow, został zabity w drodze do wsi Argweti; mordercy uciekli.

Tyflis, 30 maja. — W okolicy Borżomu rozbójnicy napadli na dróżnika kolejowego, który broniąc się, zabił jednego z napastników, a drugiego ranił śmiertelnie.

Kiszyniów, 30 maja. — Sąd okręgowy rozpatrywał cały szereg spraw o przekroczeniu przepisów prasowych: redaktora „Kołokoła", Pronina, uniewinniono; redaktor „Obnowlennoj Szkoły", Oatuł, został skazany na grzywnę 25 rubli; redaktor „Besarabskoj Żiźni", Zacharow, w siedmiu sprawach został uniewinniony, w ósmej zaś skazany na 150 rubli kary; redaktor „Druha", Kruszewan, uniewinniony.

Kostroma, 29 maja.—Z więzienia kiniszemskiego uciekło siedmiu przestępców, których oskarżono o ciężkie wykroczenie. Na drugi dzień schwytano czterech.

Helsingfors, 29 maja.—Borgoski episkopat, uwzględniając postanowienie senatu, zezwolił na budowę krematoryum i palenie zwłok.

Moskwa, 29 marca.—Wczoraj wieczorem na Polu Dziewiczem rewolucyoniści chcieli urządzić demonstracyę. Usunąwszy muzykę, opanowali estradę, skąd przemawiali do ludu. Wszczęły się rozruchy, poczęto rzucać kamienie. Przybycie oddziału policyi położyło koniec bójce. Zatrzymano paru ludzi.

Wiedeń, 30 maja.—Jak głosi „Fremdenblat", wskutek rokowań austryackiego i węgierskiego ministra-prezydenta i Kossutha, rozpocznie się roztrząsanie kwestyi uregulowania stosunków między Austryą i Węgrami.

Wiedeń, 29 maja.—Gołuchowski w rozmowie z węgierską delegacyą oświadczył, ze nie obawia się przyszłości. Austrya zaprzyjaźniła się ze wszystkiemi państwami, a przymierze z Niemcami to pewny punkt oparcia. Porozumienie z Rosyą w sprawie bałkańskiej przyniosło sporo korzyści dla polityki europejskiej.

Reformy w prowincyach, graniczących z Austryą, bynajmniej nie zagrażają całości Turcyi; ich urzeczywistnienie postępuje wolno, ale w sposób zadawalniający. Bruździą wprawdzie rewolucyoniści, jednak i pod tym względem sytuacya zmienia się na lepsze, odkąd Bulgarya, Serbia i Grecya poczęły energiczniej tępić szajki powstańcze,

Minister tłómaczy się ze stanowiska, jakie Austrya zajęła w handlowym konflikcie z Serbią, żywi nadzieję, że wybuchłe grecko-rumuńskie nieporozumienie wkrótce załatwione zostanie drogą pokojową, wspomina o użytecznem pośrednictwie Austro-Węgier w sprawie marokańskiej i na zakończenie żąda, aby delegacya zaakceptowała budżet spraw zagranicznych.

Paryż, 29 maja.—(*Dalszy ciąg deklaracyi*). Następnie wskazaną jest konieczność przeprowadzenia reform demokratycznych: przedewszystkiem asekuracya robotników na wypadek starości. Rząd ma zamiar wydać pozwolenie na organizacyę związków urzędniczych i zabronić im udziału w strajkach. Na zakończenie wspomina o projekcie amnestyi i reformie sądów wojennych. Mówi także o utrzymaniu pokoju i wzmocnieniu zawartych przymierzy.

Londyn. 30 maja. — Do „Daily Telegraph'u" donoszą z Tokio o nieustających rozruchach w południowej Korei. Powstańcy zajęli Tancyang i dążą do zajęcia Najczżu. Z położonego bardziej na północ Ksańżu donoszą o skoncentrowaniu się silnych oddziałów powstańczych, które zagrażają także Koangczżu; powstanie skierowane jest wyłącznie przeciwko Japończykom.

Londyn, 29 maja.—Prasa podaje do wiadomości, jakoby minister wojny zamierza zredukować piechotę do liczby 10,000 żołnierzy, artyleryę do 48 baterAyi. Natomiast chcą powiększyć liczbę artyleryi ochotniczej.

Bern, 29 maja.—Iljiński, który wczoraj zdołał wymknąć się z zakładu obłąkanych został schwytany w miasteczku Worb, odległego na godzinę drogi od szpitala.

Londyn, 30 maja.—Evans Gordon zapytał w izbie gmin, czy w Rosyi trwają jeszcze rozruchy antyżydowskie i czy sekretaryat ministerstwa spraw zewnętrznych ma podstawy do obawiania się takich rozruchów w przyszłości. Gray odpowiedział, że ostatniemi czasy nie otrzymano żadnych o tem wiadomości i obecnie niema żadnych podstaw do sądzenia, że środki, powzięte przez rząd rosyjski, w celu zapobieżenia pogromom, nie dopną celu.

Budapeszt, 30 maja.—Cesarz przyjął na audencyi ministra-prezydenta Wekerlego, wyraził mu swoje oburzenie z powodu dumonstracyi przed gmachem delegacyi węgierskiej w Wiedniu i oświadczył, że na przyszłość nic podobnego się nie zdarzy.

Tiurwis, 29 maja. — Zaaresztowano dwie osoby, które w styczniu ze składu kupca Lechtomna wyniosły 80 kilogramów dynamitu, 18 prochu i 400 sztuk naboi. Zaaresztowani przyznali się do winy, zeznając, że skradzioną amunicyę wrzucili do rzeki. Śledztwo w toku.

Genewa, 30 maja.—Na otwarciu konferencyi, mającej przejrzeć konwencyę genewską, prezydent związku szwajcarskiego wyraził w mowie powitalnej nadzieję, że prace konferencyi uczynią zaszczyt bieżącemu stuleciu i połączą narody nowymi więzami solidarności. Na prezydenta konferencyi obrano zaproponowanego przez Revoil'a, posła szwajcarskiego przy dworze rosyjskim.

Durban, 29 maja. — Wojska angielskie rozproszyły oddział partyzantów. Straty po stronie krajowców znaczne. Zabito 200 powstańców. W wojsku angielskim straty nieznaczne.

Chrystyania, 29 maja. — Na dzisiejszem posiedzeniu Rady Państwa polecił król ministerstwu prowadzenie spraw podczas jego nieobecności, oraz, z powodu koronacyi, polecił rozwiązanie stortingu państwowego.

Giełda Petersburska.

30 maja 1906 r.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	94.10
„ czeki za 10 f. st.	94,95
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
„ czeki za 100 mar.	46,30
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
„ czeki za 100 fr.	37,72½
„ na Wiedeń za 100 kor.	—.—
Dyskonto Giełdowe	—.—
4% Państwowa renta	73¾
5% pożyczka prem. 1864 r.	345
„ „ 1866 r.	259¼
5% obl. prem. Szlach. Banku	221¼
4% obl. prem. Szlach. Banku	71.50
4½% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	79½
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	92½94
4½% „ „ „	79¾
5% Oblig. Odessk. Kred. T-a	—.—
5% „ m. Baku	—.—
4½ Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	1.73
4½ „ Bessar.-Taur. B. Ziem.	71.72
4½ „ Wilensk. Banku Ziemsk.	71
4½ „ Donsk. „	70.71
4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziem.	71⅞
4½ „ Moskiewsk. „	74½
4½ „ Niz.-Samar. „	74.75
4½ „ Połtawsk. „	72.74
4½ „ Tulsk. „	73
4½ „ Charkowsk. „	74
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	115
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	495.505
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	--
„ 2-go „ „ „ „	—
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya"	236
„ Mosk. K. Woronez. kolei	—
„ Mosk. Wind.-Rybinsk	83.84
„ Poł.-Wschod. kolei	105½
„ Wołżsko-Kamsk. b.	715
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	349
Akcye Rrs. Chińsk.	305
„ Ros. Handl. Przemysł.	250½
Akcye Peterbursb. Międzynar. Komerc.	402
„ Petersb. Dyskont Pożyczk.	426.430
„ Petersb. Prywatni.- Komm.	161
„ Azowsko-Donsk.	613
„ Bessarabsko-Tauryck.	—.—
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	—.—
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	—.—
„ Dońsk. Banku Ziemsk	—.—
„ Moskiewsk. „	—.—
„ Niżegor.-Samar. „	—.—
„ Połtawsk. „	370
„ Petersb.-Tulsk. „	—
„ Charkowsk. „	197.201
„ Bakińsk. T-a Naftow.	617
„ Kaspijsk T-wa	4000
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko	153.156
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	9300.9400
„ „ Hartman.	355 358
„ Nikopol-Mariupolsk.	70
„ Bransk. Relsk. Fabr.	155
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	174
„ Kołomieńsk. Fabryki	460
„ Putiłowsk. „	92.93
„ Rossyjsk. Balt. Fabryki	775
„ Ros. Fabr. lokomot. (Bue)	—.—
„ Petersburgsk. Metallurg.	178.181
3½% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	68 of.
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	143.145
5% Obligacye Kasy Państw.	97¼
Akcye Fabr. Wag. Fenix	243
„ Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	-
4½ Pożyczka 1905 r.	98⅝
5% Pożyczka 1905 r.	91¼.92
Akcye T-a „Dwigatiel".	76½
„ Fabr. Malcewsk.	470.475
Nowa pożyczka 1906 r.	87⅝

Usposobienie z papierami dywidendowymi spokojne, lecz stałe. z państwowymi funduszami słabe, z premiówkami mocniejsze.

Stessel oskarżony o zdradę stanu.

W tych dniach zostało zakończone śledztwo w sprawie byłego komendanta fortyfikacyi półwyspu kwantuńskiego, generała Stessla.

Komisya śledcza skonstatowała cechy ciężkich przestępstw i składa memoryał na Najwyższe imię o oddaniu gen. Stessla pod sąd, oskarżając go o zdradę stanu.

Śledztwo wykazało, iż wszystkie czynności Stessla w oblężonym Porcie-Artura od początku do końca nosiły cechy jawnego, świadomego ignorowania spraw oblężonej twierdzy.

Stessel z całą świadomością swych czynów doprowadził twierdzę i armię do stanu absolutnej bezsilności. Brak amunicyi i żywności, choroby w armii, jednem słowem wszystko, co spowodowało upadek twierdzy, stało się z winy komendanta fortyfikacyi półwyspu kwantuńskiego.

Stesslowi, na mocy kodeksu wojennego, grozi kara śmierci przez rozstrzelanie.

Śledztwo w sprawie Hapona.

Śledztwo w sprawie zamordowania Hapona prowadzone jest z niezwykłą energią. Władze—jak donosi «Dwadcatyj Wiek» — wpadły na trop morderców. Niedługo rozpocznie się proces, który może zdejmie zasłonę z tej tajemniczej sprawy.

Śledztwo pierwiastkowe prowadzi sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, Zajcew. Zebrał on mnóstwo materyałów dowodowych. Pociągnął do zeznań prezesów wszystkich «haponowskich» oddziałów robotniczych, Uzdalenową, cywilną żonę Hapona, robotnika Petrowa, znanego ze swoich odkryć, demaskujących «haponiadę», kilku dziennikarzy i publicystów, oraz wielu urzędników państwa.

Zachowanie się b. urzędnika do szczególnych poruczeń w departamencie policyi Manuiłowa-Manasewicza staje się niezmiernie zagadkowem, ponieważ artykuły jego, podpisane pseudonimem «Maska», były wydrukowane w «Nowom Wremieni» o trzy dni wcześniej, zanim redakcye pism petersburskich otrzymały wyrok «sądu robotniczego» z Berlina. Wyświetla się powoli osobistość niejakiego Młockiego, który utrzymywał stałe stosunki z Haponem i Raczkowskim. Wielką stratą dla przebiegu śledztwa jest tajemnicze zniknięcie wszystkich papierów z mieszkania prywatnego Hapona w Petersburgu.

Sam akt morderstwa, co nie ulega już dziś wątpliwości, dokonany był. według opinii lekarzy-ekspertów, z niesłychanem okrucieństwem, dochodzącem do cynizmu. Śmierć była powolna i, prawdopodobnie poprzedziły ją straszne męczarnie. Na trupie znaleziono ślady rozpaczliwej walki. Morderstwa, jak utrzymują lekarze, dokonano na miejscu, t. j. na pierwszem piętrze willi w Ozierkach. Zabójcy wykazali zwierzęcość czysto zawodową. Jedli oni i pili obficie przed spełnieniem zbrodni, a, być może, i po jej spełnieniu, jak świadczyły puste butelki i rozrzucone resztki pożywienia. Domyślać się należy, że wykonawcami «wyroku» byli wynajęci mordercy zawodowi.

Zamachy na monarchów.

Z okazyi zamachu, dokonanego w Madrycie, kronikarz paryskiego „Gil-Blasa" zaznacza, że zamachy te są wytworem ostatnich lat pięćdziesięciu. Dawniej zdarzały się rzadko i przez długie lata o nich mówiono. W nowszych czasach zamach następuje po zamachu, więc też szybko się o nich zapomina.

W ciągu ostatnich lat 50 dokonano 30 zamachów na głowy panujące, lub na naczelników państw, nie licząc rewolucyi pałacowych lub rozruchów, zakończonych śmiercią głowy państwa. Do ponurej tej listy nie wchodzi śmierć sułtana tureckiego Abdul-Azisa, zamordowanego w r. 1876-ym, ani tragiczny koniec dynastyi Obrenowiczów w Białogrodzie w r. 1903.

Oto jak przedstawia się lista zamachów za ostatnie lat 50.

1856. Karol III książę parmeński, ginie z ręki Antonia Carra.

1860. Zamordowanie księcia czarnogórskiego Daniły przez Kadicza, Czarnogórca, skazanego wyrokiem książęcym na wygnanie.

1865. Prezydent Stanów Zjednoczonych Lincoln, ginie z ręki rewolucyonisty Bootha. Brat zabójcy, wzruszony tym wypadkiem, poświęca się cały dobru publicznemu i tworzy „Armię Zbawienia".

1868. Zamordowanie księcia serbskiego, Michała Obrenowicza przez stronników Karadżordżewicza.

1881. Zamach na cesarza Aleksandra II, dokonany przez nihilistów.

1881. Prezydent Stanów Zjednoczonych Garfield, ginie z ręki anarchisty Guitteau.

Po tem zabójstwie następuje przerwa, 13 lat trwająca.

1894. Prezydent republiki francuskiej Carnot, ginie ugodzony sztyletem przez anarchistę włoskiego, Caseria.

1896. Szach perski Nasr-ed-din, pada ofiarą fanatyka religijnego, mułły Rezah, z sekty babisów.

1897. Zamordowanie prezydenta republiki Uruguay, przez rewolucyonistę Arsedondo.

1898. Cesarzowa austryacka Elżbieta, ginie ugodzona sztyletem Włocha Luccheniego.

1899. Prezydent republiki San Domingo, Ulisses Hereux, pada ofiarą zaciekłości rewolucyonisty Cacerèsa.

1900. Anarchista Aresci zabija króla włoskiego Humberta.

1901. Prezydent Stanów Zjednoczonych Mac Kinley, ponosi śmierć z ręki anarchisty Czołgosza.

W ciągu pół wieku zginęło ogółem siedmiu panujących i sześciu prezydentów republik.

Do listy tej należą także zamachy, które się nie udały.

1855. Zamach Pianorego na cesarza Napoleona III.

1856. Zamach Agesilasa na króla Obojga Sycylii, Ferdynanda II.

1858. Zamach Orsiniego, na cesarza Napoleona III.

1867. Zamach Berezowskiego, na cesarza Aleksandra II, w Paryżu.

1878. Zamach Nobilinga, na cesarza niemieckiego Wilhelma I.

1878. Zamach Moncasiego na króla hiszpańskiego Alfonsa XII.

1882. Zamach Mac Leagha na królową angielską, Wiktoryę.

1882. Zamach Oberdanka na cesarza austryackiego, Franciszka Józefa I.

1897. Zamach kaprala Bispo de Mello na prezydenta Brazylii, Prudente de Moraes.

1898. Zamach Karditziego na króla greckiego, Jerzego.

1900. Zamach anarchisty Salson na szacha perskiego Mozzaffer-ed-Dina, w Paryżu.

1905. Zamach anarchistyczny na Alfonsa XIII i prezydenta Loubeta w Paryżu.

Ostatni zamach w Madrycie na Alfonsa XIII, powracającego od ślubu, zamyka tę ponurą listę.

Mateo Morales i jego ojciec.

Sprawca zamachu madryckiego, Mateo Morales, będąc zeszłej zimy we Francyi, zatrzymał się jakiś czas w miejscowości Port-Vendres, koło Perpignan. Panna Audibert, właścicielka hotelu „de la Gare", w którym zamieszkał Morales, opowiada co następuje: W styczniu przybył do hotelu podróżny, który się nazwał Mateo Moral, a jako miejsce urodzenia podał Sabadell. Nazajutrz zjawił się jegomość, przyzwoitej powierzchowności i oświadczył, że chce się widzieć z Mateo Moralesem. Był to jego ojciec. Powiedział synowi: „Dlaczego wyjechałeś ze swego kraju, i zostawiłeś matkę, która ciebie opłakuje? — Mateo odpowiedział: Nie chcę już z wami mieszkać. Nasze zapatrywania różnią się zupełnie. Chcieliście mnie oddać do legionu cudzoziemców, a ja armii nienawidzę.

Ojciec, zabawiwszy dwa dni w Port-Vendres—udał się do Perpignon. Mateo wyjechał do Bordeaux i zawiadomił później władczynię hotelu, że powraca przez Irun do Hiszpanii, co też i uczynił.

Następnie przebywał Morales w Barcelonie, ognisku anarchizmu. Tu został, zdaje się, namówiony dla wykonania zamachu na życie młodego króla. Z wszystkiego, co się dotąd zebrało wiadomości z życia Mateo Moralesa w ciągu ostatniego roku, wykluczoną jest identyczność jego osoby z Aleksandrem Farrasem, który przed rokiem wraz z Wolliną rzucił bombę pod powóz króla Alfonsa przy ulicy Rohen w Paryżu, którego w owym czasie nie schwytano. Vallina, który, jak wiadomo, został przez sąd przysięgły uwolniony i Aleksander Farres, mieszkają w Londynie. Chociaż niema pewności, że obydwaj oni nie byli obcy zamachowi w czasie królewskiego wesela, to wszakże nie ulega wątpliwości, że osobiście w nim udziału nie brali, obaj bowiem w tym czasie nie wyjeżdżali z Londynu.

Rozmaitości.

Kanał Panamski. Komisya połączeń kanałowych między oceanami, w senacie Stanów Zjednoczonych, postanowiła, większością jednego głosu, budowę kanału przez cieśninę Panama na poziomie morza. Na tę decyzyę po części wpłynęło trzęsienie ziemi w S.-Fracisco, które uprzytomniło olbrzymie szkody, jakie mogłyby wyniknąć z trzęsienia ziemi w Panamie, przy kanale śluzowym. Decyzyę tę powzięto wbrew propozycyi prezydenta Roosevelta, nie jest ona jednak jeszcze ostateczną, bo musi być zatwierdzona przez obie Izby prawodawcze—Kongres i Senat. Według planu prezydenta, kanał stanowiłby dwa duże jeziora na poziomie 85 stóp, oddzielone od morza tamą, mającą u podstaw ½ mili ang. szerokości. Kanał taki dałby się zbudować w ciągu 9 lat i kosztowałby 280 mil. rub. Kanał znajdujący się na poziomie morskim wymagałby 13 lat pracy i kosztowałby 490 mil. rub.

Ile Ameryka północna win szampańskich konsumuje. Podczas gdy cały dowóz francuskich win szampańskich do Austro-Węgier zaledwie 500 tysięcy flaszek sięga, wypijają Amerykanie blizko trzy razy tyle z jednej tylko marki.

Podług Ridley's Wine i Spirit Trade Circular urzędowa stastystyka wykazuje następujące cyfry importu francuskich szampanów do północnej Ameryki w ciągu roku 1905:

Moët i Chandon	1,332,684	flaszek
G. H. Numm i Co	1,314,756	„
Ruinart Pére i Flis	293,436	„
Pommery i Greno	286,056	„
Veuve Clicquot	271,752	„
Louis Roëderer	155,232	„
Piper Heidsieck	136,908	„
Heidsick i Co	43,356	„

i t. d. Cały zatem przywóz wynosi 4,523,508 butelek.

KALENDARZ.

31 (13) Środa — Anieli P., Petroneli P.
1 (14) Czwart. — **Boże Ciało.** Jakóba P. W.
2 (15) Piątek — Marcelina i Blandyny M.
3 (16) Sobota — Erazma B. M.
4 (17) Niedziela — Franciszka Carac W.
5 (18) Poniedz. — Bonifacego B. M.
6 (19) Wtorek — Norberta i Klaudyusza B.

Wschód słońca o godz. 3 m. 48.
Zachód słońca o g. 8 m. 12.
Długość dnia godz. 16 m. 24.
Przybyło dnia godzin 8 m. 41.

Wschód księżyca o g. 2 m. 0 r.
Zachód księżyca o g. 1 m. 58 w.
Dnia 31 Ostatnia kw. o g. 9 m. 9 w.

Teatr Bergonier. (Polskie przedstawienia, pod dyrekcyą J. Puchniewskiego). Dziś: „Nitouche", operetka w 4-ch aktach z francuskiego; jutro: „Tajemnice Warszawy", melodramat ze śpiewami i tańcami w 5-ciu aktach Koźmińskiego.

Teatr miejski. Dziś: „Próżna ostrożność" balet komiczny w 2-ch aktach, 2-gi obraz z baletu „Jezioro łabędzie" i Divertissement z udziałem całego personelu.

Teatr letni klubu kupieckiego. Dziś: „Na gromadskoj roboti" komedya w 4-ch akt. Grinczenko; jutro: „Dzwony kornewilskie" opera w 4-ch aktach Planceta,

Ogród klubu knpieckiego. Dziś: koncert orkiestry pod batutą p. Bulleryana, pocz. o g. 8-ej.

Château des Fleurs. Dziś: „Pod dźwięki Szopena" i „Syreny teatralne".

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 30 maja 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	18,0	20.9	16,0
Barometr przy 0 w m. m.	742.2	741,6	740,9
Stop. wilgotności w proc.	79	65	86
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	PZ2	PZ3	PPZ2
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	6	9	9
Ilość opadów w m m.	0,0	—	0.3

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.

Najw. temp. powietrza w ciągu doby	22,3
Najniższa	13,8
„ na powierzchni ziemi	13,4
Prz. temp. powietrza w ciagu doby	18,6
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	18,0

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Ciśnienie niskie—760 m. m., w większej części Rosyi, oprócz północy, w części w centrum i na północy Europy. Minimum barometryczne na środkowej Wołdze (Niżnij—754 m. m.). Maksimum barometryczne na północy Francyi (Grüne — 767 m. m.). Opady wypadli na zachodzie, miejscami w guberniach nadbałtyckich, w centrum, na północo-wschodzie, wschodzie i południo-zachodzie Rosyi. Temperatura trochę niżej normy na zachodzie, wyżej normy w większej części pozostałej Rosyi. Oczekuje się: trochę cieplej w guberniach nadbałtyckich, stopniowe podniesienie temperatury na końcowej północy.

Wielki Kraków.

———

Staraniem i kosztem Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa, ukazała się olbrzymia księga *in quarto* o 300 str., ozdobiona 352 rysunkami p. t. „Kraków, jego kultura i sztuka“.

„Rozwój umiejętności historycznych i liczne a źródłowe badania ubiegłych lat dziesiątków—pisze redakcya dzieła w przedmowie—zalecały oddawna myśl, by na podstawie wyników tych badań wskrzesić w świeżej szacie świetną przeszłość królewskiego miasta. Kulturalne stanowisko Krakowa częstokroć bywało niedoceniane przez swoich, a niedostatecznie znane u obcych. A przecież rola, jaka przypadła Krakowowi w dziejach cywilizacyi i sztuki, była znaczniejszą i płodniejszą w skutki, niż niejednej ze stolic światowych, jak Berlina lub Petersburga, nie mówiąc o stolicach państw pomniejszych. Zwrócenie uwagi na to, co się wiąże z misyą cywilizacyjną tego środowiska kulturalnego, było sprawą niemałego znaczenia i takiej publikacyi domagało się żywo społeczeństwo polskie“.

I oto powstała książka, która na długie czasy będzie godnym pomnikiem ogniska kultury naszej. Złożyło się na nią, obok wstępu historycznego pióra prof. St. Krzyżanowskiego, szereg prac monograficznych: St. Tomkowicza „Kultura Krakowa“, Adama Chmiela „Organizacya miejska i cechów“, F. Kopery „Historya architektury“, Konst. Górskiego „Architektura XIX w.“, J. Muczkowskiego „Historya rzeźby“, Leonarda Lepszego „Historya malarstwa“, oraz „Przemysł artystyczny i handel“.

Kultura starej stolicy naszej sięga czasów zamierzchłych. Już około roku 1190 geograf arabski, Edrist, pisze o Krakowie, jako o znanej siedzibie ludzi biegłych w naukach świeckich i teologicznych, lecz dopiero w XV i XVI stuleciu rozwój tutejszego życia umysłowego dosięga zenitu i przebogatym spadkiem obu tych wieków Kraków żyje jeszcze w chwili obecnej.

Wspaniały i potężny dwór monarchów, władających wschodem Europy, wyciska niezatarte piętno na rozwoju miasta; dalej cały szereg rodów możnowładczych, reprezentujących przepych i wytworność, czerpane z wzorów i źródeł zachodnich, dalej stojące na tym samym stopniu rozwoju kulturalnego mieszczaństwo, rody Montelupich, Cellarów, Rhonenbergów, Fugerów, mają tu swoje siedziby i lśniące przepychem dwory.

Domy w śródmieściu Krakowa z bogato dekorowanymi frontami, mające obszerne, jasne, otoczone krużgankami dziedzińce, miały wygląd pałacowy, a dokoła miasta ciągnęły się wille i letnie rezydencye, z których pałacyk na Woli Justowskiej, w stylu renesansowym, przetrwał dotychczas.

Od początku XV stulecia ściąga stolica nasza liczne rzesze swoich i obcych artystów; obok złotnictwa, kwitnie malarstwo i rzeźba, obok Stwosza, który w ciągu sześciu lat pobytu swego w Krakowie zostawił cały szereg arcydzieł snycerstwa, przebywają tu Hans Dürer i Hans Sues z Kulmbachu, oraz liczni włoscy rzeźbiarze i architekci, jak twórca zamku Franciszek della Lora, budowniczy kaplicy Zygmuntowskiej genialny Bartłomiej Berecci, twórca attyki Sukiennic, Jan Padowano, Jan Cini ze Sieny, Caranesi, Santi Guci, sławny złotnik Caraylis, nadto zaś artyści polscy, jak znakomity budowniczy Gabryel Słoński i dekorator Jan Michałowicz z Urzędowa.

Krakowskie złotnictwo słynie szeroko po świecie, posiada Kraków szkołę szklarzy, przyozdabiających witrażami kościoły, posiada szeroko rozwinięty ruch muzyczny (bractwo muzyków i cech uzualistów, grywających na zabawach prywatnych i ludowych) i sam wyrabia wszelkiego rodzaju instrumenty.

Jeszcze jaśniej promieniuje umysłowe życie ówczesnej stolicy Polski, które nie ogranicza się murami stuletniej wszechnicy Jagiellońskiej, lecz zatacza coraz szersze kręgi w społeczeństwie miejskiem. Toczą się dysputy religijne i towarzyskie w pierwszem uczono - literackiem stowarzyszeniu „Sodalitas Vistulana“, w domu Rudolfa Agricoli, w dworcu biskupa Samuela Maciejowskiego, u Zebrzydowskich i Padniewskich.

U Maciejowskiego na Prądniku istnieje przez długi czas prawdziwy salon literacki, gdzie schodzą się adepci idei humanistycznych, gdzie Kochanowski układa swoje „Fraszki“, gdzie bywa wszystko, co przoduje w kulturze umysłowej Polski.

Całą pełnią życia umysłowego rozbrzmiewa i dwór królewski, a króla otacza sekretaryat tej miary, co Górnicki, Myszkowski, obaj Kochanowscy, Andrzej Patrycy Nidecki i Kromer.

Wszystko to stwarza w Krakowie atmosferę umysłową, jaką pochlubić się mogło niewiele tylko stolic ówczesnej Europy.

I ta atmosfera przeciąga się jeszcze po przeniesieniu stolicy do Warszawy, i dopiero klęski wojenne i powszechny upadek kraju czyni Kraków cmentarzem walących się w gruzy pałaców; w takim stanie rząd austryacki wziął go w swe posiadanie.

— — — — — — — — —

Lata przyniosły jagiellońskiej stolicy odrodzenie. Stary Kraków odżył i znowu począł świecić.

Matejko, Asnyk, Malczewski, Wyspiański, Tetmajer i cała „Młoda Polska“ w poezyi i w sztuce nierozerwalnie są złączeni z Krakowem XIX i początków XX stulecia.

Pod strażą narodowych świątnic spoczywają tam największe polskie serca, z cichej mogiły Asnyka płynie nakaz potężny.

„Nie deptać laurów, co na grobach więdną“.

Edw. P.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

55

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

— Dobrze, ale ja ci powtarzam, że ona szalenie się ciebie boi, i jeżeli ty tak odrazu, niespodziewanie do niej przyjdziesz, ona jest zdolną popełnić jakieś szaleństwo.

— Już ja będę widział.

— A teraz idź... i wypocznij—powtórzyła łagodnie.

I w tej małej izdebce, gdzie niegdyś z matką swoją sypiał, nic się nie zmieniło; widząc nędzne legowisko, pod którem zsypano kupkę kartofli, jeszcze pachnących ziemią, przypomniał sobie łóżeczko Maryi Obinu... sny i marzenia, które go nie opuszczały.

— Jakże ja byłem dziecinny — pomyślał z goryczą... I sądziłem, żem już człowiekiem!... Ach, teraz jestem człowiekiem! Teraz dopiero życie otworzyło przedemną okropne swe wrota!... Tak, jestem człowiekiem już teraz—a chcę być człowiekiem silnym! Nie, podłe życie, ty mnie nie zwyciężysz; nie, potworze, ty mnie nie zmożesz!... Ty za mną gonisz, walczyłeś dotąd ze mną, z zakrytem obliczem, podłe, nędzne, i dziś dopiero, w tym dniu długim, jak wiek cały, dziś dopiero odkryłem twe wstrętne oblicze. Ale mnie ty nie zwalczysz, nie, nie zwalczysz mnie.

Otworzył okno, wychodzące na stary spruchniały balkon, z którego zaledwie podpory pozostały, oparł się o futrynę i wyskoczył na balkon.

Noc była nadzwyczaj przejrzysta, świeża, jasna, jak bywają noce pod koniec lata w górach.

Ani, który niemal u stóp swoich widział głębokie doliny, doznał wrażenia, jakby był zawieszonym w powietrzu, nie chciał jednak spaść w cudną przepaść, linie dalekich gór budziły w jego sercu szczególną słodycz, wydawały mu się wierszami olbrzymimi, wypisanymi wszechpotężną ręką boskiego poety, na niebiańskiej karcie horyzontu, podczas kiedy blizki kolos czarnoszafirowej góry *Monte Spada*, którą ochraniał potężny mur góry *Gennargentu*, uciskał go i zdawał mu się cieniem potwora, któremu niedawno rzucił był wyzwanie do boju.

I myślał o oddalonej Małgosi... o Małgosi swojej... już nie swojej... która o tej godzinie zapewne o nim marzyła, patrząc i ona w daleki horyzont... i czuł wielką dla niej litość, większą, jak dla siebie samego, i słodkie, a zarazem gorzkie łzy cisnęły mu się do oczu. Silnie tłumił, odpychał jak wroga dzikiego i nieuczciwego, który próbował zwyciężać go i zdradzać.

— Jestem silny — powtarzał, stojąc na balkonie bez poręczy. — Potworze, ja cię zwyciężę, teraz, kiedy naprzeciw mnie stanąłeś.

Ale nie spostrzegł, że potwór na ramiona mu wylazł... nieubłagany.

VIII.

W długiej bezsennej nocy Ani zadecydował, lub przynajmniej zdawało mu się, że zadecydował o swojej przyszłości.

— Ja ją zmuszę, aby zamieszkała tutaj; przy ciotce Gracyi, zanim sam nie będę miał ustalonego losu. Pomówię otwarcie z panem Carboni i Małgosią. Powiem im, jak rzeczy stoją: mam zamiar wziąć do siebie matkę swoją, jak tylko stosunki moje na to pozwolą; uważam to za swój obowiązek i wypełnię go, chociażby świat miał się zawalić.

Oni mnie przepędzą, tak, jak się plugawe zwierzę odpędza. Nie łudzę się wcale. Wtedy będę szukał zajęcia... znajdę je... i wezmę nieszczęśliwą do siebie. Będziemy nędznie żyli razem, ale spłacę moje długi... i będę człowiekiem, człowiekiem — pomyślał z goryczą. — Ach! raczej trupem żyjącym!

Zdawało mu się, że jest spokojnym, zimnym, już obumarłym na wszelkie radości życia; ale w głębi serca czuł rozkoszną dumę, pełną okrucieństwa i gwałtowny bunt przeciwko przeznaczeniu, społeczeństwu i przeciwko sobie samemu.

— Przecież sam tego chciałem! — myślał.—Wiedziałem dobrze, że na tem skończyć się musi. Porwał mnie fatalizm, ale sam na to pozwoliłem. Biada mi!... muszę odpokutować... i odpokutuję!...

Ta illuzoryczna odwaga podtrzymywała go noc całą, a także i nazajutrz podczas wycieczki na Gennargentu.

Dzień był smutny, pochmurny i mglisty, ale spokojny, bez wiatru, on mimo to chciał tę wycieczkę zrobić, mając nadzieję, że się wypogodzi, ale naprawdę dlatego, aby sobie samemu dać dowód stanowczości i odwagi.

Co go już teraz obchodziły góry, horyzonty i świat cały? Ale on *chciał* uczynić to, co uczynić postanowił. Przez chwilę tylko odchodząc zawahał się:

— A gdyby ona, uprzedzona o mojej tu obecności, chciała znowu uciec? Czyż nie chcę sam zyskać na czasie, aby się tak stać mogło?— z okrucieństwem zapytywał siebie.

Wdowa go uspokoiła, podejmując się sprowadzić Olę, jak tylko będzie można najprędzej.

Odjechał.

Przewodnik na silnym i spokojnym koniu jechał naprzód stromemi ścieżkami, chwilami znikając w srebrzystej mgle milczącej dali.

Chwilami ukazywał się znowu na tle skalistej ścieżki, jak postać, malowana guassem na szarem płótnie.

Ani jechał za nim: wszystko w około niego i w nim samym było mgłą zasnute, ale on rozróżniał w tej ruchomej zasłonie profil góry Monte Spada, a w sobie samym wśród mgły, która zasnuwała mu duszę, wychylała się ona, tak, jak ta góra ukazywała się wielka, olbrzymia, niewzruszona i straszna.

Tragiczna cisza otaczała podróżnych, chwilami tylko przerywana krzykiem sępów.

Jakieś dziwne kształty ukazywały się na zakrętach skalistej ścieżki, a krzyk drapieżnych ptaków wydawał się dzikim głosem jakichś tajemniczych istot, wystraszonych i gniewnych przejściem człowieka.

Młodzieńcowi zdawało się, że postępuje wśród chmur; doznawał chwilami uczucia próżni, a dla uniknięcia zawrotu głowy musiał uporczywie patrzeć na ścieżkę, pod nogi konia i na wilgotne i lśniące kamienie i na małe liliowe gronka koniczyny, których ostry zapach we mgle się unosił.

Około dziewiątej mgła opadła i Ani wydał okrzyk podziwu, ujrzawszy dziwną piękność i wspaniałość tego widoku.

Cała góra ukazywała się okryta liliowym płaszczem koniczyny; po za nią głębokie doliny i szczyty, do których się zbliżał pomiędzy rozdartą zasłoną lśniącej mgły, wśród światła i cieni, pod sklepieniem lazurowego nieba, zdobionem dziwnemi chmury, które się rozciągały powoli, wszystko wydawało się snem artysty-szaleńca, obrazem nieprawdopodobnej piękności.

(D. c. n.)

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.